

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

# MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

LUTY

2024

NR 2

str. 18



**Mája Vargová:** „*Lubię życie i mądrych ludzi*“

**Biały klejnot Spisza**  
str. 25

str. 12 i 30



**Elżbieta Teresa  
Dutková**  
19.10.1955 - 9.01.2024

str. 6

**Łukasz Grzesiczak:**  
„*Przyrównuje  
Słowację do swoich  
kompleksów*“





## Szanowni Czytelnicy, mili Przyjaciele!

Klub Polski zrealizował w styczniu koncert polskich i słowackich kołęd (we współpracy ze świetnymi partnerami), na luty przygotowuje karnawałowe imprezy: jedną dla dzieci, drugą dla dorosłych. Nie na wszystkie wydarzenia udało nam się pozyskać dotacje, ale dzięki Państwu hojności, czyli przekazywanych 2% z Państwa podatków na rzecz Klubu Polskiego, możemy je dofinansować. Bo przecież bał przebierańców dla najmłodszych musi się odbyć! Jak by to było, gdybyśmy nie mieli czym załatać budżetu innych wydarzeń, których dofinansowanie nie jest takie oczywiste!

Dlatego również w tym roku zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie naszej działalności 2% z Państwa podatków.

W ubiegłym roku udało się nam zrealizować ok. 30 projektów, m.in. wydać kolejną płytę, zrealizować teledysk, odbyły się różne imprezy kulturalne, spotkania, zloty, przygotowaliśmy podcasty, filmy, wydajemy też „Monitor Polonijny” i prowadzimy stronę [www.poloniask.sk](http://www.poloniask.sk).

Nasza organizacja właśnie świętuje 30 lat! To wszystko robimy, ponieważ w tej naszej działalności widzimy sens. Prosimy więc, by Państwo nas wsparli, abyśmy mogli działać przez kolejne dekady, przekazując pałeczkę kolejnym pokoleniom.

Z podziękowaniami  
za dotychczasowe wsparcie

**MAREK BERKY**, prezes Klubu Polskiego

# 2%

na rzecz Klubu Polskiego  
**JAK TO ZROBIĆ?**

Osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę muszą w swoim (właściwym dla miejsca zamieszkania) Urzędzie Skarbowym przedłożyć potwierdzenie od pracodawcy o zapłaceniu podatku wraz z oświadczeniem o przekazaniu jego 2% na rzecz Klubu Polskiego. Wzory druków znajdują się na stronie internetowej [www.rozhodni.sk](http://www.rozhodni.sk).

Firmy i osoby prowadzące działalność gospodarczą w końcowej części zeznania podatkowego za rok 2023 wpisują tylko nazwę, IČO i adres naszej organizacji – szczególnie także na stronie [www.rozhodni.sk](http://www.rozhodni.sk).

Informacja dla urzędu o odbiorcy 2% Państwa podatku to jego pełna nazwa, IČO i adres, czyli:  
**Pol'sky klub – spolok Poliakov a ich priateľov  
na Slovensku, IČO 30807620,  
Nám. SNP 27, 814 99 Bratislava.**

Informacje o zarejestrowanych na rok 2024 organizacjach (m.in. o Klubie Polskim) znajdują się na [www.rozhodni.sk](http://www.rozhodni.sk).

## CO DALEJ Z FUNDUSZEM *wspierającym kulturę mniejszości narodowych?*

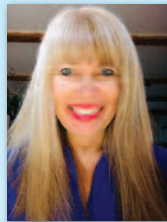
Jeszcze pod koniec ubiegłego roku pojawiła się informacja o planowanym przez rząd Republiki Słowackiej na rok 2024 połączeniu Funduszu na rzecz wsparcia sztuki z Funduszem wspierającym kulturę mniejszości narodowych. W reakcji na te wieści Rada Mniejszości

Narodowych i Grup Etnicznych przyjęła 15 stycznia rezolucję, na mocy której m.in. wzywa Ministerstwo Kultury RS do weryfikacji zamiaru połączenia obu funduszy i zaleca zaproszenie przedstawicieli mniejszości narodowych do partycypowania w przygotowaniach zmian

legislacyjnych dotyczących Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.

O losach Funduszu, który wspiera działania wszystkich mniejszości narodowych, w tym tej polskiej, będziemy informować.

RED.



# SPIS TREŚCI

Lutowy numer „Monitora“ jest bardzo o nas, o polskiej mniejszości na Słowacji. Jak Państwo wiedzą, w drugiej połowie stycznia minęło 30 lat od rejestracji Klubu Polskiego na Słowacji, więc artykuł otwierający ten numer naszego pisma jest w pewnym sensie podsumowaniem działań tejże organizacji (str. 4). Znajdą Państwo też życzenia dla Klubu, m.in. od byłego prezesa tej organizacji Tomasza Bienkiewicza (str. 10), a w rubryce „Piękny trzydziestolatek“ jej autor wspomina kroki, które doprowadziły do rejestracji Klubu (str. 30). W tym odcinku wspomnienie o prawniczce Elżbiecie Dutkovej, która zajęła się zebraniem odpowiedniej dokumentacji, koniecznej do rejestracji Klubu. Niestety, Elżbieta w styczniu odeszła na zawsze, więc w specjalnym artykule wspominają ją jej przyjaciele (str. 12).

Polonia to także mali Polonusi, którzy w ramach działań Klubu Małego Polaka nie tylko uczą się języka polskiego, ale przygotowują uspaniałe niespodzianki dla bliskich w Polsce (str. 9). W rubryce „Co u nich słycać?“ przedstawiamy panią Mąję Vargovą, ale także wspominaly jej mamę - panią Jadwigę Vargovą z Żyliny (str. 18).

Luty to walentynki, więc w rubryce sportowej o... zakochanych sportowcach (str. 20). Luty to także karnawał, więc mamy dla Państwa zaproszenia na imprezy taneczne Klubu Polskiego (str. 29) oraz do specjalnego sklepu tuż obok wiedeńskiej opery, gdzie Polacy ubierają we fraki i smokingi na bale polityków, gwiazdy filmowe i zwykłych ludzi (str. 14).

No i wreszcie czas, by przedstawić bohatera „Wywiadu miesiąca“. To byłby współpracownik „Monitora Polonijnego“, dziennikarz, który napisał książkę pt. „Słowacja. Apacze, kosmos i haluszkki“. Rozmowę z Łukaszem Grzesiczakiem na temat jego spojrzenia na Słowację znajdują Państwo na str. 6, a ja jestem bardzo ciekawa, czy zgodzą się Państwo w opiniach naszego kolegi o naszej drugiej ojczyźnie?

Poza tym w numerze recenzje książkowe (o twórczości Melchiora Wańkowicza - str. 22), filmowe (o Kościuszcze - str. 24), muzyczne (o Bemowych Frazach - str. 22) i - uwaga! - „Okienko językowe“, w którym pada pytanie: jaki, czy który? Odpowiedzi niech Państwo szukają na str. 20.

Oczywiście są też propozycje turystyczne (str. 25 i 27) i inne pozycje czytelnicze. Życzę więc ciekawej lektury.

W imieniu redakcji

*M. Wojcieszyska*

Trzy dekady razem	4
<b>Z KRAJU</b>	4
<b>WYWIAD MIESIĄCA</b> Łukasz Grzesiczak: „Przyrównuje Słowację do swoich kompleksów“	6
<b>Z NASZEGO PODWÓRKA</b>	9
W świecie black and white, czyli jak Polacy frakami świat podbijają	14
<b>ROZMOWY Z NINĄ</b> Byle do wiosny!	17
<b>CO U NICH SŁYCHAĆ?</b> Mąja Vargová: „Lubię życie i mądrych ludzi“	18
<b>OKIENKO JĘZYKOWE</b> Jaki czy który?	20
<b>ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY</b> Do zakochania jeden sportowy krok	20
<b>CZUŁYM UCHEM</b> Odrobina słońca	22
<b>BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI</b> Wirtuoz codzienności	22
<b>KINO-OKO</b> Kos - niebanalna filmowa opowieść o Kościuszcze	24
<b>SŁOWACKIE PERELKI</b> Biały klejnot Spisza	25
<b>RETROHITY</b> Akwarium Borewicza	26
Van Gogh - zmysłowe impresje	27
Narzekańce - cecha narodowa Polaków i Słowaków	28
<b>OGŁOSZENIA</b>	29
<b>PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK</b> Elżbieta Dutková - jedna z nas	30
<b>MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI</b> Zima w języku polskim	31
<b>Piekarnik</b> Kuchnia na przednówku	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

ŚÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Wugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska TRENČÍN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKŁADAJÚCA ŚÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušiaková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POLSKÝ KLUB ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze zdrojów Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024“.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie“.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013



Wydane 30. 1. 2024



Ten artykuł miał być romantyczny i walentynkowy, ale uświadomiłam sobie, że w tym roku obchodzi swoje 30 lecie Klub Polski! I wtedy zamyśliłam się przy porannej filiżance kawy przenosząc się w czasie do momentu, gdy rozpoczęła się moja trwająca do dziś przygoda z Klubem Polskim.

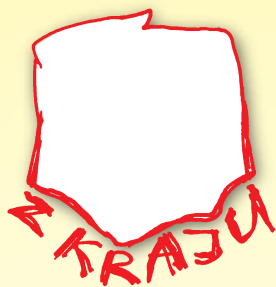
Był koniec stycznia 2011 r., kiedy namówiona przez znajomą wzięłam udział w karnawałowym karaoke, organizowanym przez Klub Polski w Bratysławie. Wcześniej nie uczestniczyłam w tego typu imprezach. No i sama organizacja wydawała mi się skostniała i staroświecka. Kojarzyła mi się z grupą starszych ludzi, którzy spędzają czas na nudnych spotkaniach i prelekcjach. Jakież było moje zaskoczenie, gdy zobaczyłam starsze od siebie osoby, bawiące się jak nastolatki.



To wówczas poznałam wspaniałych i wartościowych ludzi, z którymi przyjaźnię się do dziś. Z gronem osób w podobnym wieku szybko rozkręciliśmy ówczesny klub, przyciągając coraz to nowe, młodsze osoby. I tak przez lata Klub Polski stał się dla nas miejscem spotkań i różnorodnych wydarzeń kulturalnych, koncertów czy warsztatów, mających na celu promowanie polskiej

sztuki, historii i tradycji. Wspólna celebrowanie polskich świąt i rocznic stała się nieodłącznym elementem kalendarza klubowego.

Do dziś mile wspominam wydarzenia, takie jak „Szanty na Dunaju”, „Szkolenie dziennikarskie”, „Topienie Marzanny”, „Majówkę Potańcówkę”, „Śledzik”, „Dyktando”, „Z Polską na Ty” czy wystąpienie teatralne z udziałem klubowiczów.



9 stycznia w wieku 67 lat zmarł **KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI**, duchowny obrządku łacińskiego i ormiańskiego, historyk, zwolennik lustracji duchownych i rzecznik upamiętnienia ofiar ludobójstwa na Wołyniu. W PRL był działaczem opozycji antykomunistycznej i kapelanem Solidarności. W 1985 r. został dotkliwie pobity przez funkcjonariuszy SB, o czym opowiada film Macieja Gawlikowskiego „Za-

straszyc księdza”. Był prezesem Fundacji im. Brata Alberta, pomagającej osobom z niepełnosprawnością intelektualną. Był kapelanem strajku w Hucie im. Lenina w 1988 r. w Nowej Hucie. Jest autorem książki „Księża wobec bezpieki. Na przykładzie archidiecezji krakowskiej”, poświęconej inwigilacji duchowieństwa katolickiego przez peerelowską Służbę Bezpieczeństwa. W 2006 r. za działalność opozycyjną prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

9 stycznia **B. SZEFOWIE CBA**, politycy PiS Mariusz Kamiński i Wąsik, którzy przebywali w Pałacu Prezydenckim, zostali zatrzymani i przewiezieni do aresztu na warszawskiej Białołęce, a następnie dnia do różnych zakładów karnych.

20 grudnia 2023 r. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Kamińskiego i Wąsika prawomocnie na dwa lata pozbawienia wolności.

10 stycznia w wieku 92 lat zmarł **JANUSZ MAJEWSKI**, wybitny reżyser filmowy, scenarzysta, pisarz i wieloletni prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, laureat Nagrody Specjalnej Platynowej Lwy za całokształt twórczości na 41. Festiwalu Filmowym w Gdyni w 2016 r., Nagrody Stowarzyszenia Filmowców Polskich za wybitne osiągnięcia artystyczne i wkład w rozwój polskiej kinematografii oraz Polskiej Nagrody Filmowej Orzeł za Osiągnięcia Życia. Najbardziej znane jego filmy to „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię”, „Zazdrość i medycyna” (ekranizacja powieści Michała Choro-

mańskiego), „C.K. Dezerterzy”, na który poszło do kin ponad 7 mln widzów, „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”. Ostatnim filmem Majewskiego był „Czarny mercedes”.

11 stycznia Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego orzekła, że **WYBORY DO SEJMU I SENATU** z 15 października 2023 r. są ważne.

11 stycznia premier Donald Tusk poinformował, że **WYBORY SAMORZĄDOWE** odbędą się 7 kwietnia, a ich druga tura 21 kwietnia.

11 stycznia prezydent Andrzej Duda poinformował o wszczęciu **POSTĘPOWANIA ULASKAWIENIOWEGO** wobec Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.





Swój wielki udział w rozwoju klubowej działalności miała ówczesna prezes KP w Bratysławie Kasia Tulejko, która była wulkanem pozytywnej energii i świetnych pomysłów. I choć poprzeczka dla kolejnych prezesów została postawiona wysoko, to nowych projektów i osób w nie zaangażowanych nie brakowało.

Pamiętam, że gdy pisałam relację z 25-lecia Klubu Polskiego, życzyłam jego działaczom i przyjaciółom jak najwięcej entuzjazmu, sił i chęci do działania oraz ciekawych pomysłów i wydarzeń polonijnych na ko-

lejne lata. I wiecie co? Entuzjazmu i interesujących pomysłów z każdym rokiem przybywało.

Pojawiły się nowe przedsięwzięcia, cieszące się ogromnym zainteresowaniem, np. „Dzień dziecka w Kočovcach”, „Poznajmy się proszę”, nagrane zostały cztery płyty CD, nakręcono kilka teledysków, a nawet film dokumentalny. Trzydzieści lat istnienia Klubu Polskiego na Słowacji to ważny jubileusz w historii wspólnoty polskiej w tym pięknym kraju.

Klub Polski to nie tylko spotkania kulturalne i centrum integracji społecznej, to przede wszystkim wspa-



niali ludzie w różnym wieku, z różnymi doświadczeniami życiowymi i historiami, których łączy jedno – bycie Polakiem. I to właśnie ci wszyscy ludzie, będący swoistymi ambasadorami polskości na Słowacji, tworzą jedną wielką polską rodzinę.

Dlatego 30-lecie Klubu Polskiego powinni świętować wszyscy klubowicze, bo to właśnie oni są jego sercem i duszą. Zatem świętujmy!

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA**



11 stycznia w Warszawie odbył się zorganizowany przez PiS „**PROTEST WOLNYCH POLAKÓW**” w obronie wolności słowa, mediów i demokracji. Lider Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, zwracając się do zgromadzonych pod Sejmem zwolenników jego ugrupowania, podkreślał, że trzeba „tę wielką bitwę o Polskę suwerenną, niepodległą, mającą wielkie szanse, wygrać”. „Musimy zwyciężyć, obronić Polskę; a jeśli mamy wygrać, to musimy zmienić tę władzę” - mówił. W manifestacji wzięły też udział żony polityków PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, zatrzymanych przez policję w związku z wyrokiem dot. tzw. afery gruntowej.

14 stycznia redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” **ADAM MICHNIK**

znalazł się wśród 33 odznaczonych najwyższymi odznaczeniami państwowymi przez prezydenta Słowacji Zuzanę Čaputovą. Prezydent podkreśliła, że Słowacja pisze własną historię, ale jest częścią szerszej historii europejskiej, dlatego wśród odznaczonych znalazły się osobistości z Czech, Polski i Węgier, bo te trzy kraje dzieliły swoją historię ze Słowacją. Adam Michnik otrzymał Order Białego Podwójnego Krzyża II klasy za wybitny wkład we wszechstronny rozwój stosunków Polski ze Słowacją.

19 stycznia w wieku 71 lat zmarła światowej sławy śpiewaczka operowa **EWA PODLEŚ**. Zadebiutowała w 1975 r. w Operze Warszawskiej. Była laureatką 7. Międzynarodowego Konkursu im. Piotra Czajko-

wskiego w Moskwie, jak również konkursów wokalnych w Atenach, Barcelonie, Genewie, Rio de Janeiro i Tuluzie. Występowała na najbardziej znanych scenach operowych i estradach koncertowych świata, w La Scali w Mediolanie, Covent Garden w Londynie, Teatro Linceo w Barcelonie, Carnegie Hall w Nowym Jorku, Wigmore Hall w Londynie, Theatre des Champs Elysees w Paryżu, Teatrze Wielkim-Operze Narodowej oraz w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Dysponowała jednym z najrzadszych rodzajów głosu – kontraltem. Zasłynęła z wykonania utworów Rossiniego, Haendla i Verdiego, była też znakomitą wykonawczynią pieśni i muzyki oratoryjno-kantatowej.

22 stycznia premier Donald Tusk złożył **WIZYTĘ W KIJOWIE**. Spotkał

się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i z premierem Denysem Szmyhalem oraz ze studentami ukraińskich uczelni. Po tym spotkaniu Tusk zadeklarował, że Polska będzie robiła wszystko, aby zwiększyć szansę Ukrainy na zwycięstwo. „Robimy to z pobudek moralnych, ale też mając na uwadze bezpieczeństwo państwa polskiego” – podkreślił.

23 stycznia prezydent Andrzej Duda poinformował o wydaniu postanowienia o zastosowaniu **PRAWA ŁASKI** wobec Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Zaaapelował do prokuratora generalnego Adama Bodnara o ich natychmiastowe zwolnienie z zakładów karnych. Obaj politycy PiS opuścili zakłady karne tego samego dnia wieczorem.

**MP**

# Łukasz Grzesiczak: „Przyrównuję Słowację do swoich kompleksów“

**S**łowacja. Apacje, kosmos i haluszki“ to tytuł książki Łukasza Grzesiczaka, która wyszła w Polsce jesienią ubiegłego roku. „Uważni czytelnicy polskiej prasy zapewne znają tego autora, bowiem relacjonuje on w niej wydarzenia ze Słowacji lub z Czech (pracował np. dla „Gazety Wyborczej“ i „OKO.press“), znają go też czytelnicy „Monitora Polonijnego“, z którym współpracuje od czasu pobytu na słowackim stypendium w Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie w roku akademickim 2008/2009. Potem przyjeżdżał tu wielokrotnie jako dziennikarz, a także w ramach Wyszehradzkich Rezydencji Literackich.

**Dostałeś kiedyś w twarz na Słowacji?**

Nie. O ile dobrze pamiętam, nigdy nic złego mnie nie spotkało ze strony Słowaków.

**Wiesz, do czego nawiązuję?**

Do stworzonego przez Ciebie na końcu książki dekalogu, co zrobić, żeby oberwać za prowokacyjne zachowania wobec Słowaków. To nie jedyny bonus, który przygotowałeś dla czytelników, bo jest tam i krzyżówka, i mapka polecanych przez Ciebie lokali w Bratysławie, a także kod QR do słowackiej muzyki na Spotify.

To moja pierwsza książka. Wydawca oczekiwał ode mnie nie reportażu, ale subiektywnego spojrzenia na Słowację, czego wymaga seria podręcznika. Ja raczej podróżnikiem nie jestem, a Słowację, konkretnie Bratysławę, starałem się poznać głębiej w czasie, kiedy przebywałem tu na stypendium. Jestem dziennikarzem i za wszelką cenę chciałem uciec od subiektywnych opowieści dając pierwszeństwo faktom. Formuła z bonusami wydała mi się ciekawym zabiegiem, by odpowiedzieć na potrzeby wydawcy, który oczekiwał ode mnie czegoś innego niż reportażu. Chciałem też, żeby moją książkę dało się czytać fragmentami, w dowolnej kolejności i móc wracać do rozdziałów.

**Jak powstawała Twoja książka?**

Obracam się w środowisku, w którym niemal wszyscy piszą. Wydawało mi się, że dla dziennikarza napisanie książki to całkiem prosta sprawa. Bardzo się pomyliłem. Napisałem kilka rozdziałów, które początkowo nic nie łączyło. Poza tym, że były o Słowacji. Nie potrafiłem sobie odpowiedzieć na pytanie, co ma łączyć te opowieści.

**Jak więc doszedłeś do tego, co i jak napisać?**

Po drodze była pandemia COVID-19, ja kilkakrotnie chciałem się poddać i zwrócić wydawcy zaliczkę. Aż w końcu napisałem fragment, który potem posłużył za wstęp. Uświadomiłem sobie, że moje losy i dzieje Słowacji są jakoś metafizycznie połączone. Bywam zakompleksiony, ciągle porównuję się z innymi. Kiedy chciałem się uczyć czeskiego, trafiłem na lektorat ze słowackiego, bo mój uniwersytet tylko taki oferował. Kiedy chciałem jechać na stypendium do Pragi, na listę rezerwową wpisałem Bratysławę i... wyładowałem na Słowacji.

Wtedy uświadomiłem sobie, że chcę napisać o Słowacji jako „tej drugiej”. Tak napisałem książkę o kraju, w którym dostrzegam kompleksy wobec Czechów. Państwie, które nie może skupić się na sobie, bowiem ciągle

nerwowo porównuje się z innymi. Kraju, który zamiast chwalić się swoimi wieloma sukcesami z ostatnich 30 lat, próbuje przekonać siebie i innych, że Cyryl i Metody byli Słowakami. O słowackim poczuciu krzywdy i przekonaniu, że odpowiedzialność leży wszędzie, tylko nie po ich stronie.

**Chyba każdy porównuje się z kimś lepszym, większym?**

Reporter Wojciech Jagielski pisał kiedyś o ligach piłkarskich w dwóch afrykańskich krajach, których nazwy niewiele mi mówią. Zawodnicy z jednego z nich marzyli o grze w kraju sąsiadów. Jagielski puentował, że każdy przecież ma swoje Niemcy. W przypadku Słowaków są to Czesi. Nawet po napisaniu tej książki zorientowałem się, że moje losy pozostały bliskie dziejom Słowacji. Moje promocyjne spotkanie promował plakat, na którym błędnie napisano moje nazwisko. Zrozumiałem, co mogą czuć słowaccy sportowcy, którzy czasami przez pomyłkę usłyszą hymn Słowenii.

**Jakie najbardziej czule miejsca zidentyfikowałeś u Słowaków?**

Łatwo się generalizuje dla efekciarskiego porównania, a ja tego chciałem uniknąć. Stawiałem na fakty w miejscach subiektywnych opinii. Oczywiście nie da się od nich uciec. Dlatego przed oddaniem książki wydawnictwu pokazałem ją dwóm osobom, z pytaniem, czy nie posunąłem się ze swoimi opiniami za daleko.

**Coś Ci wytknęli?**

Tak, pojawił się między innymi zarzut, że upraszczam pewne zagadnienia. Zgodziłem się z tym, ale ponieważ taki był mój zamiar, ponieważ pisałem

*To książka dla początkujących.*



z myślą o Polakach, dla których Słowacja zdaje się być mało znana.

### Coś zmieniłeś pod wpływem odpowiedzi czy sugestii?

Tak, uratował mnie przed kilkoma merytorycznymi wpadkami, za co serdecznie im dziękuję. Jednak niektóre uwagi nie dotyczyły faktów, ale opinii przedstawionych w książce. Niektóre z nich też wzięłem sobie do serca. W efekcie złagodziłem swoją – być może za mocno krytyczną – uwagę o twórczości poety Milana Rúfusa. Może warto dodać, że drugi z czytelników miał o wiele bardziej krytycz-

ny stosunek do twórczości Rúfusa niż ja. Tylko w jednym przypadku uwagi pierwszych czytelników się pokryły. Oboje – niezależnie od siebie – zwrócili uwagę, że we fragmencie poświęconym ślubowi kolarza Petra Sagana i Kataríny Smolkovej zabrakło wzmianki, że para się rozstała. Naturalnie dopisałem tę informację.

### Jaki jest oddźwięk ze strony czytelników?

Jestem początkującym i nieznanym autorem, więc bardzo cieszę się, że mimo tego niektóre media dostrzegły książkę i poświęciły jej recenzje. Przeczytałem w nich sporo miłych rzeczy na temat książki. Bardzo miły jest też odzew od czytelników. Na spotkaniach autorskich czy w prywatnych wiadomościach zwracają uwagę, że dużo się dowiedzieli i o wielu rzeczach nie mieli pojęcia.

### O czym na przykład?

O słowackich podbojach kosmosu. Albo o skomplikowanych relacjach czesko-słowackich. Wielu z nich nie wiedziało, że to, co brali jako czeskie, było także w jakimś stopniu słowackie.

### Do kogo głównie adresowałeś tę książkę?

To książka dla początkujących i średniozaawansowanych. Marzy mi się, że ktoś, kto ją przeczyta, zainteresuje się bardziej Słowacją. Dlatego pod każdym rozdziałem podałłem dosyć obszerną bibliografię, by każdy mógł sięgnąć po więcej.

### Spotkałeś się z negatywnymi ocenami?

Ta książka jest o mojej ogromnej miłości i sympatii do Słowacji, ale – co ciekawe – niektórzy odbierają ją jako bardzo krytyczną wobec tego kraju, co mnie bardzo zaskoczyło. Słowacy to naród, który mnie fascynuje, przez 30 lat istnienia samodzielnej Słowacji wykonali mnóstwo roboty. To przecież pierwszy kraj Wyszehradzkiej, który przyjął euro! Słowacja rozwinęła się gospodarczo. Fascynują mnie tu dynamiczne elity kulturalne, naukowe, politycz-

## Ta książka jest o mojej ogromnej miłości i sympatii do Słowacji.

ne. To, że Słowacy potrafili obalić Mečiarą, potem Fica, że potrafili wyjść i protestować po zabójstwie dziennikarza Jána Kuciaka i jego narzeczonej archeolożki Martiny Kušnírovej. To, że kochają wolność i są gotowi zrobić wiele, by walczyć o wartości demokratyczne. W mojej ocenie to słowackie umiłowanie demokracji, wolności powinno być tamtejszym towarem eksportowym. Jednak wracając do krytycznego spojrzenia na moją książkę: jeden z czytelników napisał mi w prywatnej wiadomości na Facebooku, że za słabo eksponuję problem słowackiego ataku na Polskę u boku Hitlera. Nie wydaje mi się, by był to trafiony zarzut. Po pierwsze to nie jest książka historyczna, po drugie na ten temat istnieją rzetelne publikacje, ja w swojej poświęcam temu krótką wzmiankę. Jedna z recenzentek napisała, że w książce jest za dużo polityki. Nie mogę się z tym nie zgodzić. Piszę bardzo dużo o polityce.

### Opisujesz cechy Słowaków, czy mógłbyś się pokusić opisać nas - Polaków tu mieszkających. Kiedy tu przebywałeś dłużej, przyglądałeś się nam, czytasz „Monitor”, pisałeś też do niego. Upodobniłiśmy się już w czymś do Słowaków?

Chyba jednak zbyt mało Was znam. Oczywiście, znam przede wszystkim przedstawicieli elit kulturalnych wśród Polaków mieszkających na Słowacji. Mam wrażenie, że te słowackie i czeskie elity różnią się od polskich, gdy porównam na przykład protesty. Po zabójstwie Kuciaka pisałem sporo o Słowacji, przyjeżdżałem tu, obserwowałem, co się działo. Zaskoczyło mnie to, że elementem antyrządowych manifestacji jest śpiewanie hymnu. Śpiewało się hymny zarówno podczas manifestacji przeciwko Ficowi, jak i Babišowi oraz Zemanowi. I w Bratysławie, i w Pradze podkreślano, że trzeba zachowywać się *slušne*, przyzwoicie i nikt nie używał wulgaryzmów. Na protesty przychodziły rodziny z dziećmi! W Polsce podczas protestów słychać



było wulgarnie piosenki. Trudno mi sobie wyobrazić, by na antyrządowych protestach przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu śpiewano hymn. No i wydaje jest u nas podczas nich agresji.

Wydaje mi się, że przedstawiciele demokratycznych elit na Słowacji i w Czechach różnią się od tych polskich. Mniej w nich agresji, bardziej próbują przemawiać koncyliacyjnie, odwołują się do wartości. I kiedy spotykam Polaków na Słowacji, rozmowy o polityce przypominają mi bardziej te Słowaków czy Czechów. Nie ma odwołania wrogości politycznych. Może się trochę zesłowaczyliście?

**W książce wspominałeś jedyną Polkę mieszkającą na Słowacji, czyli mnie, odwołując się do jednego z moich wywiadów publikowanego na łamach „Monitora”. Dużo więcej miejsca poświęciłeś pewnej Słowaczce mieszkającej w Polsce. Dlaczego taki brak symetrii?**

Zaskoczyłaś mnie. Nie uświadomiłem sobie tego, choć zdawałem sobie sprawę, że dużo mniej miejsca poświęciłem kobietom. Rzeczywiście opisuję historię Júlii Masnicovej, słowackiej akordeonistki mieszkającej w Krakowie. Chciałem, by opowiedziała, jak Słowacy patrzą na Polskę. Pisząc o polskiej mniejszości, wspominałem też Juraja Marušiaka i Michała Vašečkę, których rodzinne losy są związane z Polską. Ten polski głos ze Słowacji chyba rzeczywiście nie zabrzmiął w mojej książce aż tak dobitnie, ale on został wypowiedziany przez Weronikę Gogolę, która przecież napisała książkę „Ufo nad Bratysławą”.

**Wiedzieliście, że każde z Was pisze książkę o Słowacji? Kto pierwszy wpadł na taki pomysł?**

Pisałem moją książkę bardzo długo, jeszcze przed pandemią podpisałem umowę z wydawnictwem, ale wydała mi się, że Weronika Gogola zaczęła pisać wcześniej niż ja. W wywiadach, które czytałem na długo przed premierą, zapowiadała, że taka książka wyjdzie.

## *Znam swoje miejsce w szeregu.*

**Tvoja książka jest odpowiedzią na tę jej? Na to, czego zabrakło u niej?**

Nie! Zrobiłem wszystko, żeby tej książki nie przeczytać. Nie chciałem się sugerować. Owszem, czytałem wywiady. Znajomi mi opowiadali o jej książce i im więcej mi o niej mówili, tym bardziej się bałem, że coś ukradnę z jej pomysłów. Podczas przedsięwzięcia „Kino na Granicy” prowadziłem nawet panel z udziałem Weroniki Gogoli, Wojciecha Jagielskiego i Lukáša Onderčanina. Tematem dyskusji nie była książka Weroniki Gogoli, ani Słowacja, ale podejścia reporterów do prawdy.

**Do tej pory nie czytałeś jej książki?**

Nie, ale chcę przeczytać. Ktoś mi zwrócił uwagę, że u Weroniki jest coś na temat słowackich programów typu talent show i przeraziłem się, że nieświadomie wykorzystałem ten sam temat. Ty czytałaś obie te książki – jest w nich to samo?

**Nie, każda z nich jest inna, choć obie o Słowacji. Na przykład u Weroniki bardzo mi się podobał reportaż z zawodów Grupy Wyszehradzkiej w kopaniu grobów, u Ciebie relacja z odwiedzin w romskiej dzielnicy Lunik IX w Koszycach. Wtedy, razem z Tobą poczułam strach, który tam opisujesz. Masz przechodzoną całą Słowację wzdłuż i wszerz?**

To jest książka mocno bratysławskocentryczna. Ja nie chodzę po górach słowackich, nie jeżdżę na nartach, nie opisywałem tego, na czym się nie znam. Dlatego na próżno szukać tam czegoś o tatrzańskich szlakach, zamiast tego sporo piszę o słowackiej polityce. Choć sam nie wiem, czy dobrze zrobiłem?

**Dlaczego?**

Początkowo chciałem, by tytuł tej książki brzmiał – „Słowacja. Ta druga”. Co w moim mniemaniu miało ilustrować, że patrzę na Słowację z punktu widzenia jej kompleksów wobec Czech. Okazało się, że taki tytuł może być niezrozumiały dla wielu czytelników. Potem myślałem o „Słowacja. Haluszki, kosmos, polityka”. Wtedy wydawca mi powiedział, że bym z tego zrezygnował, bo ludzie polityki nie lubią, a książki o polityce słabo się sprzedają.

**A jak się sprzedaje książka?**

Nie mam pojęcia, pewnie dowiem się w swoim czasie. Jestem początkującym autorem, który napisał książkę na dość mało popularny temat. Nikt nigdy przed nikim nie udawał, że będzie z tego bestseller.

**Dajesz się lubić za tę szczerość!**

Pewnie są tacy, co mnie nie lubią. Wiesz, ja długo pracowałem w Wydawnictwie Literackim i widziałem, co czeka nieznanym autorów na targach książek – brak zainteresowania. I widziałem też, co się robi, by zapewnić im tam publiczność.

**Co się robi?**

To są trudne chwile, bowiem w jednym miejscu zbiera się kilka setek autorów. Taki początkujący znajduje się w niezręcznej sytuacji. Są przecież gwiazdy, które przyciągają publiczność. Do tych mniej znanych niekiedy próbuje się „zaciągnąć” czytelników, rozdając kolegom z innych wydawnictw książki danego autora i prosząc, by przyszli po autograf. Za wszelką cenę chciałem tego uniknąć. Po co stresować siebie i innych? Znam swoje miejsce w szeregu. Na żadne targi książki nie pojechałem.

**Kto przychodzi na Twoje spotkania autorskie? Wiem, że takie się odbywają, nawet w jednym wzięłam udział online.**

Złośliwi mogliby odpowiedzieć, że mama i kilku znajomych. Na całe szczęście nie jest aż tak źle. Niespodziewanie okazuje się, że Słowacja ludzi ciekawi i czytelnicy chcą o niej rozmawiać. Te spotkania autorskie są ogromnie miłe, jako dziennikarz ni-



ZDJĘCIA:  
MATERIAŁ PROMOCYJNY  
WYDAWNICTWA POZNAŃSKIEGO



gdy wcześniej takiego czegoś nie doświadczyłem. Choć bywają i trudne momenty.

### Dlaczego?

Podczas spotkania ze studentami na Uniwersytecie Jagiellońskim, które było otwarte dla publiczności, komentowałem wyniki wyborów parlamentarnych na Słowacji, nie szczędząc krytyki pod adresem Ficy. W pewnym momencie ze spotkania wyszła para polsko-słowacka. Zestresowałem się, że to odpowiedź na moje krytyczne słowa o nowym premierze. Na szczęście po spotkaniu podeszli do mnie ci Słowacy, którzy na sali zostali, pogratulowali mi i przekazali, że ci, którzy wyszli, też byli zadowoleni, tylko mieli jakieś inne obowiązki. Wtedy spadł mi kamień z serca.

### Łatwiej jest Ci zadawać pytania, czy na nie odpowiadać?

Wiadomo, że zadawać!

### Po tych dwóch książkach nastanie moda na Słowację?

Szczerze? Jestem sceptyczny. Czy po „Złotych piachach” Sylwii Siedleckiej i książce „Bułgaria. Złoto i rakija” Magdaleny Genow zrobiła się w Polsce moda na Bułgarię? Nie sądzę. A przecież Bułgarzy mają Georgija Gospodinowa, być może przyszłego laureata literackiego Nobla.

### Boisz się teraz o Słowację?

Słowacy w przeszłości wielokrotnie pokazali, że cenią wolność i wartości demokratyczne. I tym razem dadzą sobie radę. Naturalnie śledzę sytuację polityczną w Bratysławie i nie napawa ona dziś optymizmem. Jednak mam wrażenie, że my, dziennikarze, często mamy skłonność do przesady.

### Obserwujesz z polskiej perspektywy walkę między Wschodem a Zachodem na Słowacji, jak myślisz, co zwycięży?

Wydaje mi się, że ani Słowacja nie była tak „progresywna”, jak się wydawała wielu po wygranej Zuzany Čaputovej, ani nie jest taka „wschodnia”, jak się jawi niektórym teraz po zwycięstwie Roberta Ficy.

**MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA**

# Akademia z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka



**J**ak przedszkolaki mogą podziękować swoim babciom i dziadkom za ich miłość, gdy nadchodzi w Polsce Dzień Babci i Dzień Dziadka? W wielu przedszkolach organizowane są z tej okazji okolicznościowe akademie. Dzieci recytują wierszyki, śpiewają piosenki, wręczają swoim najbliższym laurki, a w oczach niejednej babci i niejednego dziadka można dostrzec ocierane ukradkiem łzy wzruszenia.

A co w tym czasie mogą zrobić nasze polonijne przedszkolaki z okolic Bratysławy? Większość ich polskich babć i dziadków mieszka przecież bardzo daleko od stolicy Słowacji. Czy to powód, żeby zrezygnować ze

świętowania? Nie dla członków Klubu Małego Polaka. I tak już drugi rok z rzędu z okazji święta swoich polskich dziadków maluchy wraz z prowadzącą przygotowały dla swoich najbliższych okolicznościowy... film wideo. Nagrały i wierszyk, i piosenkę, i specjalne życzenia. Przygotowały też papierowe bukiety kwiatów, które w postaci zdjęć dotarły do ich najbliższych.

I choć nie zastąpi to uścisków na żywo i życzeń wypowiedzianych prosto do uszka, to jest spora szansa, że i tak wywołało u babć i dziadków klubowiczów leżkę wzruszenia.

**NATALIA KONICZ-HAMADA**



Z okazji 30-lecia Klubu Polskiego do redakcji spływają życzenia dla jubilata. Zgodnie z obietnicą, złożoną w poprzednim numerze naszego pisma, publikujemy je.



## Tomasz Bienkiewicz,

prezes Klubu Polskiego w latach 2012 - 2016



Droży Państwo, za każdym razem, gdy zbliża się okres świąteczno-noworoczny, wracają do mnie wspomnienia związane z przeprowadzką do Słowacji. W roku 2005, na przełomie listopada i grudnia, przyjechałem do Bratysławy już nie jako turysta, ale jej nowy mieszkaniec. Bardzo szybko nawiązałem nowe znajomości wśród Słowaków i zacząłem aktywnie uczyć się języka słowackiego, pełnego niespodzianek językowych dla Polaków. Chciałem się poczuć jak najszybciej jak w domu, wiedząc, że będę tu mieszkał co najmniej kilka najbliższych lat.

W marcu 2011 r., podczas imprezy „Topienie Marzanny”, poznałem Klub Polski. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że już niedługo zwiąże się z nim, stając na jego czele, ale byłem pewien, że uda mi się w tej społeczności związać długotrwale przyjaźnie.

Dzięki Klubowi Polskiemu poznałem mnóstwo ciekawych ludzi i miałem przyjemność uczestniczyć w jego rozwoju. Nieoddzowną czę-

ścią Klubu jest „Monitor Polonijny“, redagowany przez Małgorzatę Wojcieszynską zawsze na wysokim poziomie zarówno językowym, jak i graficznym, wielokrotnie nagradzany różnymi nagrodami i wyróżnieniami w kategorii pismo polonijne. Małgosi dziękuję też za mnóstwo wskazówek, dzięki którym prowadzenie spraw Klubu było łatwiejsze.

Lata spędzone w Słowacji to był dla mnie wspaniały czas, za który pragnę podziękować członkom i sympatykom Klubu Polskiego. Dzięki Wam Słowacja i nasza organizacja polonijna pozostanie w moim sercu już na zawsze, mimo że od siedmiu lat tutaj nie mieszkam.

Rok 2024 będzie na pewno ciekawy, wydarzy się wiele zdarzeń, na które wprawdzie nie będziemy mieć bezpośredniego wpływu, ale one będą miały wpływ na nas. Dla mnie będzie to również rok nadziei na to, że w całej Europie zagości spokój i skończy się okropna, niepotrzebna wojna w Ukrainie.

Droży Czytelnicy „Monitora“, Członkowie i Sympatycy Klubu Polskiego, życzę Wam aby ten rok przyniósł Wam zdrowie i szczęście, mnóstwo ciekawych imprez i spotkań klubowych, abyście zrealizowali wszystkie założone przez siebie na ten rok cele – jednym słowem, żeby był znacznie lepszy od poprzedniego i niekoniecznie od kolejnego, 2025.

Pozdrawiam Was serdecznie

**TOMASZ BIENKIEWICZ**



## Danuta Köne Król

prezes Klubu Polskiego „Polonus“ z Brna

Z okazji 30. urodzin w imieniu wszystkich członków Klubu Polskiego „Polonus“ w Brnie, składam Klubowi Polskiemu na Słowacji najlepsze życzenia. 30 lat to piękny wiek, co wielu z nas, wiekowo starszych, z nutą zazdrości może potwierdzić. Mając 30 lat każdy jest piękny, młody i ma przyszłość przed sobą.

Dzisiejsi 30-latkowie, zwani pokoleniem mileniów, doskonale posługują się nowoczesnymi technologiami, charakteryzuje ich wiara i pewność siebie w nieograniczone możliwości oraz wysoka komunikatywność. Klub Polski na Słowacji, patrząc na jego szeroko zakrojoną działalność i osiągnięcia, posiada wszystkie te atrybuty.



Członkowie Klubu Polskiego  
w Bratysławie:

## Arkadiusz Kugler

Życzę Klubowi, by osiągnął taki wiek, jaki ma Bratysława, czyli ponad 700 lat. Poza tym, życzę, by przybywało jego członków. Jeżeli będzie rozrastać się Bratysława na pewno będzie przybywać też jej nowych mieszkańców Polaków.

Życzę nam wszystkim, byśmy nadal spotykali się na wspaniałych wycieczkach i imprezach kulturalnych. I niech się ten Klub nie zmienia, bo myślę, że nikt nie może narzekać na tę naszą działalność. A jeżeli coś się ma zmieniać, to tylko na lepsze.



## Piotr Starosielec

Wiele lat spędziłem w Anglii, widziałem, jak tamtejsza Polonia była postrzegana, jakie relacje między ludzkie łączą bądź dzielą jej członków. Na Słowacji jest inaczej – działanie Klubu Polskiego postrzegam jako wzorowe – panują tu miłe relacje. I tak właśnie być powinno, by ludzie potrafili się porozumieć. Bardzo mi się to podoba, cieszę się, że Klub Polski istnieje. Oby tak dalej!

Trzymam kciuki!

## Hubert Matwij

Dla mnie Klub Polski to ludzie, którzy potrafią zorganizować te wszystkie wspaniałe przedsięwzięcia. Cenię sobie energię, którą w nie wkładają. Bardzo mi się podobają aktywności kulturalne, jak na przykład wydawane przez Klub płyty czy kręcone teledyski do piosenek. Te działania są na wysokim poziomie profesjonalnym, a jednocześnie angażują zwykłych niezwykłych Polaków czy Słowaków polskiego pochodzenia.

W jednym z takich teledysków wystąpiła nawet moja córka! I trzeba dodać, że nikt tu nie spoczywa na laurach! Wciąż są realizowane nowe pomysły, nikt nie zatrzymuje się w połowie drogi, ale sięga dalej i dalej. Te działania nie są monotonne, ale cały czas czymś zaskakują.

Życzę Klubowi nadal dużo energii, zdrowia, bo jeżeli członkowie Klubu będą zdrowi to ze wszystkimi innymi wyzwaniem sobie poradzą.



Stworzył szeroką bazę członkowską we wszystkich głównych ośrodkach na Słowacji, ma na koncie kilka wybitnych projektów muzycznych, wydaje „Monitor Polonijny“ z szerokim wachlarzem tematycznym, realizuje audycje radiowe, spotkania integracyjne i – co ważne – nie zapomina o zajęciach dla najmłodszej generacji. Jako członek młodszego stowarzyszenia polskiego w Brnie składamy głęboki ukłon w stronę założycieli i aktualnych dzia-

łaczy za tak szeroką i udaną działalność.

Klub Polski nie jest sam w sobie jakimś wirtualnym stowarzyszeniem, ale zrzeszeniem konkretnych ludzi, członków i sympatyków, którzy poprzez swoją pracę i pozytywną energię nadają mu treść, sens i radość ze wspólnej realizacji projektów. Zaś treścią tych projektów jest Polska, umiłowanie swoich korzeni, dzielenie się tą miłością przekazywanie jej młodej generacji oraz pokazywanie tego, co naj-

lepsze w naszej – polskiej kulturze – w kraju zamieszkania, czyli na obczyźnie.

I chociaż Słowacja nie jest ani geograficznie, ani kulturowo zbyt odległa od Polski, a może właśnie dzięki temu, Klub Polski na Słowacji jest pięknym przykładem tego, jak można się dzielić, a zarazem łączyć to, co najlepsze w kulturze polskiej i słowackiej.

Klub Polski na Słowacji istnieje dzięki ludziom, którzy go założyli i którzy go tworzą.

Życzymy mu zatem, by nadal miał w swoich szeregach tak pomyslowych, otwartych i zaangażowanych członków, nie tylko przez następnych 30 lat, ale zawsze.

Członkom, którzy ten Klub tworzą, tworzyli w przeszłości i będą tworzyć w przyszłości, życzymy przede wszystkim zdrowia, pozytywnej energii, zapału do dalszych projektów na rzecz promocji Polski, komunikatywności i chęci bycia razem w polskim gronie i wzajemnego wzbogacania się. Sto lat!



ZDJĘCIE: MARGRZETA WOLNIECZYŃSKA

# Trzy oblicza Elżbiety

zawodowe, rodzinne i klubowe

a w 1985 r. córka Veronika. „Uczyłam się słowackiego, czytając napisy na sklepach, składałam literkę po literce, próbując zrozumieć, co jest napisane, by odnaleźć się w nowej rzeczywistości” – opowiadała mi przed laty, kiedy to ja stawiałam swoje pierwsze kroki w Bratysławie. Poznałyśmy się, ponieważ Elżbieta w latach 1996-1998 pełniła funkcję prezes Klubu Polskiego i szukała nauczycielki, która by mogła uczyć polonijne dzieci języka polskiego. „Spadłaś mi z nieba!” – cieszyła się wtedy.

w szeregach Klubu Polskiego. Pamiętam też pewną podróż jej samochodem, kiedy wraz z innymi paniami z Klubu Polskiego, jechałyśmy do Martina, do tamtejszego oddziału Klubu, na spotkanie z jakimś ważnym słowackim politykiem, odpowiedzialnym za kontakty z mniejszościami narodowymi. To były czasy, kiedy Elżbieta stała na czele Klubu i godnie go reprezentowała. Tak jak wtedy, gdy do Bratysławy z oficjalną wizytą przybył prezydent RP Aleksander Kwaśniewski i w Instytucie Polskim spotkał się z Polakami. Elżbieta, w eleganckim złotym letnim kostiumie, witała go w imieniu Polonii. Nie wszystko, co udało się jej zrobić jako prezes Klubu Polskiego było olśniewające i nie wszystkie plany udało się jej zrealizować. Były blaski i cienie – jak to w życiu bywa.

## Elżbieta Teresa Dutková

**19.10.1955 - 9.01.2024**

„Gdyby nie Ela, nie byłoby mnie tu” – mówi Ireneusz Piotr Giebel, prawnik, który swoje pierwsze zawodowe kroki stawiał u boku Elżbiety Dutkovej. To w jej kancelarii w latach 1993-1997 robił aplikację radcowską. „Skończyłem studia prawnicze w Warszawie, ale po przyjeździe na Słowację, gdzie założyłem rodzinę, czułem się zagubiony, nie wiedziałem, co będę robić” – opowiada i wspomina, jak trudno mu było znaleźć pracę. W konsulacie dowiedział się o polskiej prawnicze, więc skierował swoje kroki do jej biura, mieszczącego się wtedy przy ul. Grösslingovej w Bratysławie. Od razu zgodziła się przyjąć młodego absolwenta prawa pod swoje skrzydła.

## Początki na Słowacji

Elżbieta Dutková skończyła Wydział Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Kiedy w 1983 r. wyszła za mąż za Mariána Dutkę, przeprowadziła się do Bratysławy. Tu stawiała swoje pierwsze zawodowe kroki – początkowo pracowała jako prawnik w pewnej firmie, potem założyła własną kancelarię prawną. W 1983 r. przyszedł na świat jej syn Marek,

## Klub Polski

Była jedną z założycieli Klubu. „Pamiętam, jak do biura Eli, mieszczącego się na Mlynskích nívach przychodzili Ryszard Zwiewka i Zbigniew Stebel, radzili się z Ela, jak zarejestrować Klub i jakie dokumenty skompletować. Ela w to się bardzo zaangażowała. To były niesamowite czasy, niemalże na kolanie pisaliśmy statut Klubu Polskiego, a potem go jeszcze szlifowaliśmy” – wspomina Ireneusz Giebel.

## Elegancka

Kiedy przyszedł pierwszy raz na jakieś oficjalne spotkanie do Instytutu Polskiego, nie znałam tam wtedy prawie nikogo. Wtedy spostrzegłam, jak szepnęła jednemu z kolegów, z którymi stała, by podszedł do mnie i zaprosił do ich grona. To był bardzo miły gest. I tak stopniowo mnie wciągała



## Centrum dowodzenia

Za czasów redagowania „Monitora Polonijnego” przez Danutę Meyzę Marusiakovą kancelaria adwokacka Elżbiety zamieniała się czasami w redakcję. „Ela prosiła mnie, bym przepisywał materiały prasowe, które odbierałam od Danki, bowiem ta swoje artykuły pisała ręcznie” – wspomina Ireneusz Giebel. Tam, w tej kancelarii w drzwiach spotykali się klienci, ale i Polacy zrzeszeni w Klubie, którzy przychodzili do Elżbiety. To było takie swoiste centrum dowodzenia. „Odwiedzali ją też redaktorzy z telewizji” – przypomina sobie Irek. Elżbieta udzielała wówczas porad prawnych słowackim widzom. „Wystąpiła chyba w trzech odcinkach” – dodaje po chwili.





## Pod adwokackimi skrzydłami

To były czasy, gdy Ireneusz rozwijał się zawodowo pod skrzydłami Elżbiety i robił to, co mu zleciła szefowa – zajmował się zatem pracą papierkową, kompletował dokumenty. Podkreśla jednak, że to jej zawdzięcza swoją zawodową pozycję. „Zmotywowała mnie, żebym złożył egzaminy. Dała mi nawet trzy tygodnie wolnego, żebym się uczył” – wspomina.

Kiedy po zdanych egzaminach stał się jednym z trzech pełnoprawnych pracowników jej kancelarii, sukcesywnie pozyskiwał nowych klientów, również z Trnavy, gdzie mieszka. „Stopniowo z niektórymi z nich umawiałem się w miejscu zamieszkania, resztę obsługiwałem, nadal dojeżdżając do Bratysławy. Potem odważyłem się stanąć na własnych nogach, otwierając w Trnawie swoje biuro” – opowiada Irek. Ponieważ Elżbieta nadal obsługiwała kilkoro klientów, jesienią zeszłego roku zadzwoniła do swojego dawnego podopiecznego, któremu chciała ich przekazać, bowiem sama chciała się w pełni cieszyć emeryturą. „Odpowiedziałem jej wtedy, że spotkamy się w styczniu i wszystko omówimy. Nie zdążyliśmy” – mówi ze smutkiem.

## W Brzozowym Kącie

„Była świetną mamą i jeszcze wspólnie z babcią, która rozpieszczała wnuki” – wspomina córka Veronika. Z radością opiekowała się wnuczętami w wieku 11, 8, 3 lata i najmłodszą Lindą, która przyszła na świat w listopadzie ubiegłego roku. „Mniej więcej dwa razy w roku jeździliśmy z mamą w jej rodzinne strony, do Brzozowego Kąta (woj. lubelskie – przyp. od red.), gdzie jej starsze siostry przerobiły ich rodzinny dom na letnisko i tam się wszyscy spotykaliśmy” – opisuje Veronika. „Te wędrowki rodzinnymi ścieżkami mamy i zamiłowanie do fotografii zaowocowały przed laty wystawą zdjęć kapliczek przydrożnych, krzyży na rozstajach dróg, figurek różnych świętych, dbających o bezpieczeństwo

podróżnych, które wykonała Veronika, a które prezentowaliśmy w ramach imprezy Klubu Polskiego Sztuka z naszych szeregów” – wspomina Marek Sobek, ówczesny prezes Klubu Polskiego, organizator wystawy.

## Kontakty zawodowe

„Znałem Elżbietę, ale bardziej służbowo, jako prawnika polskojęzycznego” – mówi Marek, który zawodowo sprawował opiekę nad niektórymi firmami rejestrowanymi przez Elżbietę. Służyła prawną pomocą w różnych sprawach, związanych z działalnością gospodarczą na rynku słowackim.

„Prywatnie nie było wielu okazji do spotkań – sporadycznie w polskiej ambasadzie przy okazji świąt państwowych i innych uroczystości. Był też epizod z przekazania dokumentacji Klubu Polskiego, kiedy Elżbieta ustępowała z funkcji wiceprezesa Klubu Polskiego (2006 - 2008), a ja przyjmowałem funkcję prezesa” – wspomina mój rozmówca i dodaje, że była miła, serdeczna, czasami trochę chaotyczna, zagubiona pomiędzy sprawami zawodowymi a osobistymi.

## Na łonie przyrody

„Lubiła przyrodę. Kupując domek letniskowy w Limbachu, spełniła swoje chyba największe marzenie. Spędzała tam sporo wolnego czasu. Pamiętam, jak bardzo się cieszyła, kiedy zbliżały się jakieś wolne dni, a ona mogła tam pojechać, by spędzić czas na łonie przyrody” – sięga pamięcią Marek i dodaje, że wraz z żoną odwiedzili ją kilkakrotnie w tym domku i pomagali przy porządkowaniu obejścia. „Widzieliśmy, jak dobrze się tam czuła i jaka była szczęśliwa” – podsumowuje. Motyw domku letniskowego przewija się także we wspomnieniach Ireneusza Giebla, który zapraszał Elżbietę do



ZBIERKA ARCHIWUM RODZINNE E.D.

swojego domku, kupionego przed laty. „Bardzo lubiła tam przejeżdżać. My w ogóle bardzo dużo czasu spędzaliśmy razem. Ela stała się niemalże członkiem naszej rodziny, była matką chrzestną mojej córki, która przyszła na świat w 1995 r.” – dodaje Irek.

Córka Veronika potwierdza, że mama bardzo lubiła weekendowe wyjazdy do domku letniskowego, ale po jakimś czasie zdecydowała się go sprzedać. Dodaje też, że ostatnio mama najchętniej chodziła na spacer i uprawiała nordic walking.

## Pustka

„Złego słowa o niej nie mogę powiedzieć, we wszystkim mi pomogła” – podsumowuje Ireneusz, twierdząc, że nie dociera do niego to, że Elżbieta odeszła. Veronika dodaje, że mama zawsze była gotowa do niesienia pomocy. „Nie odmówiła nikomu: znajomym, rodzinie czy moim koleżankom”. Dodaje też: „Nigdy nie chciała mieć psa, ale kiedy wyjeżdżałam na urlop, opiekowała się nim najlepiej, jak umiała, choć wydała mi się, że sporo ją to kosztowało”. I uśmiecha się, wciąż jakby nie dowierzając, że to wszystko to już przeszłość. „Będzie jej bardzo brakowało, nam i naszym dzieciom, które zawsze były jej oczkiem w głowie”.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA





**W** Instytucie Słowackim w Warszawie 18 stycznia odbyło się spotkanie poświęcone prezentacji niemal 30-letniej działalności Słowacko-Polskiej Komisji Nauk Humanistycznych. Prof. Joanna Goszczyńska, przewodnicząca polskiej sekcji Komisji, w swoim wystąpieniu przedstawiła bogatą działalność naukowo-badawczą i publikacyjną Komisji, która od 1996 roku działa przy ministerstwach edukacji obu krajów.

## Słowacko-Polska Komisja Nauk Humanistycznych

Członkami Komisji po obu stronach są uznani lingwiści, literaturoznawcy, etnografowie i historycy z Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie, Uniwersytetu w Preszowie, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i innych ważnych instytucji oświatowych i naukowych. Sekretarz Komisji, Maria Papierz, zaprezentowała wydawane przez Komisję pismo „Kontakty”, w którym w przygotowanych dotychczas 20 numerach ukazało się kilkadziesiąt artykułów naukowych, wywiadów z ważnymi osobistościami, sprawozdań z konferencji słowacko-polskich oraz doniesienia fachowe i popularnonaukowe z poszczególnych dziedzin humanistyki. **IS**

ZDJĘCIA: INSTYTUT SŁOWACKI W WARSZAWIE



# W świecie BLACK & WHITE czyli jak Polacy frakami świat podbijają

**J**ak karnawał to karnawał! Bawić się można na wiele sposobów, nie powinno więc dziwić, że na łamach „Monitora” zajmiemy się tematem... ubrań balowych! Nie, nie będzie mowa o wyszukanych kreacjach dla pań, ale... o klasykach dla panów. W smokingach i frakach wyspecjalizowali się nasi rodacy tuż za miedzą. Wśród ich klientów są politycy, aktorzy, a także słowaccy filharmonicy.



W sąsiedztwie opery wiedeńskiej, w samym centrum stolicy Austrii mieści się sklep *FRACK & Co*, który prowadzą Polacy: ojciec i syn. Otwieraniu drzwi do tego sklepu towarzyszy przyjemny odgłos dzwoneczka. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to kolorystyka – na wieszakach czerń i biel. Nasze oczy od razu dostrzegają polski akcent, czyli leżące na ladzie łakocie dla klientów – polskie krówki.

## Garnitur, gastronomia i frak

Wita nas Viktor Latosiński, który doskonale mówi po polsku. „Mój tato pochodzi z Kielc, wyemigrował do Austrii ponad 40 lat temu. Ja się uro-

dziłem w Wiedniu, ale mam polskie obywatelstwo” – zaczyna rodzinną opowieść sprzedawca, który jest współnikiem ojca od blisko 20 lat. Jego ojciec przez wiele lat sprzedawał garnitury. „Ja skończyłem szkołę gastronomiczną, by obsługiwać wysokiej klasy gości hotelowych. Jednak wpadliśmy na pomysł, by połączyć siły i wyjść do elitarnych klientów z ciekawą ofertą” – opowiada. Jego tata zajmuje się więc zakupami materiałów, zleca szycie fraków i smokingów, a syn ich sprzedaje, oferując usługi na bardzo wysokim poziomie.

Pomysł na biznes wypalił i obaj panowie kroczą wspólną drogą biznesową od 2005 r. „Nasz sklep najpierw mieścił się w bocznej uliczce i był mniejszy” – wspomina Latosiński i dodaje, że po kilku latach udało im się pozyskać ten reprezentacyjny lokal w sąsiedztwie najbardziej znanej opery na świecie.

## Stolica balów

Ubrania dla panów są szyte z najlepszych włoskich materiałów. „To jedyny taki sklep na świecie, oferujący smokingi, fraki w rozmiarach także trudno dostępnych” – zachwala Lato-







Sam frak to nie wszystko, do niego musi być odpowiednia koszula. „We wszystkim doradzimy, bo przecież nie na co dzień nosi się takie rzeczy“ – opisuje, zwracając uwagę na odpowiednie dodatki, jak muszka, skarpetki, spinki do koszuli czy cylinder.

„Do nas można przyjść tylko w białym, a wyjść ubranym od stóp do głów i pójść na *Opernbal*“ – oznajmia Latosiński, a ja dopytuję, czy już tak się stało. Mój rozmówca przytakuje: „Bywało, że przyszedł ktoś w ubraniu sportowym, a po 20 minutach wyszedł stąd prosto na bal“.

### Klienci VIP

W polskim salonie ubierały się gwiazdy telewizji, kina, politycy. W sklepie naszych rodaków zaopatrywało się siedmiu kanclerzy austriackich, kilku burmistrzów Wiednia, dyplomaci, a nawet były szwajcarski prezydent. „Przyleciał do Wiednia i w ciągu pół godziny go ubraliśmy przed Opern-

bałem. Był tak zadowolony, że koleżance, która go obsługiwała, podarował zegarek“ – wspomina mój rozmówca.

### Uwaga! Tom Cruise!

Najczęściej, gdy w drzwiach sklepu pojawiają się klienci VIP, towarzyszy im obstawa. „Kiedy przybył tu prezydent Izraela, to zamknięto całą ulicę“ – napomyka Latosiński. A ponieważ na bal każdy musi być ubrany odpowiednio, często również ochroniarze dokonują tu zakupów. „U nas wszyscy są równi! Czy to 16-letni chłopak, który wybiera się na swój pierwszy bal, polityk czy aktor – wszyscy są tak samo traktowani“ – dodaje.

Dopytuję, czy bywa stremowany obecnością wyjątkowych klientów, ale pan Viktor twierdzi, że z czasem pozbył się tremy. „Miałem tremę, jak zajął do nas Tom Cruise, gdy koło opery kręcili *Mission Impossible*“ – mówi.

bański i dodaje, że taki sklep może funkcjonować jedynie w Wiedniu. Powód jest oczywisty – w Wiedniu kultura balowa jest szczególna! „Tu tysiące ludzi chodzą na bale!“ – twierdzi Latosiński, dodając, że Austriacy lubią się bawić i lubią się dobrze ubierać. Nic więc dziwnego, że sklep „Frack & Co“ największe zyski osiąga w styczniu i lutym. Dopytuję więc, czy on sam też należy do miłośników tego typu zabawy i czy rozpoznaje na parkiecie kreacje, które sprzedaje. „Zwyczaj wybieram się na jeden, dwa bale w sezonie i wtedy zdarza mi się, że spotykam klientów“ – mówi z uśmiechem, dodając, że zwraca uwagę na to, czy panowie trzymają się rad udzielonych im w sklepie.

### Stąd prosto na bal

„Nie wystarczy tylko kupić frak, ale trzeba go odpowiednio nosić“ – mówi stanowczo Latosiński. To, na co zwraca szczególną uwagę, to to, czy garnitur, frak lub smoking są dobrze skrojone i czy dobrze leżą. „Zawsze uczulam panów, że nie mogą nosić spodni pod brzuchem, co szczególnie ważne jest przy fraku“ – informuje.





ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

## Smoking czy frak?

Kiedy należy ubrać smoking, a kiedy frak? „To reguła, którą ustanawia organizator imprezy i jest to napisane w zaproszeniu. Kiedy widnieje adnotacja: *black tie*, czyli 'czarna muszka', to oznacza, że należy przyjść w smokingu, gdy *white tie* - we fraku“ - instruuje, przy czym dodaje, że frak jest w rankingu ubrań wyżej od smokingu, co oznacza, że gdy organizator zaznacza, że na balu obowiązuje smoking, można przyjść w smokingu, ale i we fraku. Natomiast nigdy odwrotnie - tam, gdzie obowiązują fraki, nie ma miejsca na smokingi. I tak dochodzimy do tego, że frak to najwyższy poziom ubioru dla panów.

## Cena?

Jaka jest cena takiego stroju? „Nie jest tak złe“ - uspakają Latosiński i informuje, że w jego sklepie można ubrać się już za 700 euro. „Owszem, można też wydać ok. 2000 euro, jeśli zaszalejemy z takimi dodatkami, jak cylinder czy szalik. Dużo pieniędzy można wydać na ozdobne guziki do mankietów lub buty - to dodatki, które mogą cenę wywindować, ale podstawowe ubranie zawsze jest to samo“ - twierdzi.

## Jeden na całe życie?

W związku z tym nasuwa się pytanie, jak często mężczyźni kupują fraki. W przypadku pań - wiadomo - każda chce zaprezentować się w nowej kreacji. A panowie?

„Przeważnie jest to zakup jeden na całe życie. Chyba że zmienia się figura, najczęściej nadmierne kilogramy dyskwalifikują ubranie“ - opowiada Latosiński. Zapewnia, że w pozostałych przypadkach, gdy ktoś ubiera frak na trzy do pięciu balów w roku, nie jest w stanie go zniszczyć. Co innego muzycy z orkiestry - ci ubierają fraki przeciętnie 200 razy w roku, a to oznacza, że muszą je zmieniać mniej więcej co dwa lata.

## Raj dla muzyków

Dopytuję mojego rozmówcę, czy ubierają się u niego słowaccy filharmonicy. Przytakuje i dodaje: „Odwie-

dzają nas tu muzycy z całej Europy, zazwyczaj właśnie dzięki moim klientom poznają aktualny repertuar opery czy filharmonii i wiem, skąd jest orkiestra, bo wtedy wpada do nas na zakupy 10 do 15 osób“. Na takie ewentualności są nasi rodacy dobrze przygotowani - w magazynie mają spore zasoby, do dyspozycji klientów jest też krawcowa, która na życzenie może dokonać poprawek.

## Na pamiątkę z Europy

A dokąd najdalej poleciał frak z polskiego sklepu? Są one rozsiane po całym świecie. Mój rozmówca przypomina sobie klientów z Nowego Jorku, Los Angeles czy Szanghaju. „Trzy lata temu odwiedziło nas czterech Japończyków, którzy fraki kupili sobie na pamiątkę. Nie, nie poszli w nich na bal, oni po prostu zawieźli je do domu jako pamiątkę z Wiednia!“ - wspomina z uśmiechem.







## Światowa marka

Do sklepu właśnie zaglądamy klienci, o czym informuje nas dzwoneczek przy drzwiach. Zanim się więc poženamy, dopytuję jeszcze o najmłodszych klientów. „Jesteśmy w stanie ubrać 14-latków, ale ja odradzam – to inwestycja na jeden raz. Myślę, że taki frak można zafundować młodemu mężczyźnie, gdy będzie mieć ok. 18 lat, by tak elegancko ubrany wszedł w dorosłość“ – kwituję Latosiński.

Niedaleko nas, tuż za granicami Słowacji Polacy uczynili z fraków swoją markę znaną na całym świecie, a ich ubrania wiszą w szafach na różnych kontynentach. Cieszy to, kiedy naszym się wiedzie!

No cóż, karnawał w pełni, może zatem czas pomyśleć o balu?

**MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, WIEDEŃ**



# Byłe do wiosny!

Zima jeszcze mocno trzyma, ale w mojej duszy już zaczyna grać wiosna. Wiecie, że ja kocham słońce, szczebiot ptaków i szum liści? Jeszcze kilka tygodni będę musiała na te cuda przyrody poczekać, ale oczami wyobraźni już widzę nasz ogród, ubrany w kwiaty jabłoni i czereśni.

## Wdech i wydech

Czujecie ten zapach, który unosi się w powietrzu? Zamykam oczy i słyszę, jak pracowite pszczoły rozmawiają ze sobą. Piękna to mowa, chociaż nie rozumiem wszystkich dźwięków.

Ja również wydaję dźwięki, które nie wszyscy rozumieją. Jednak mama i tata wiedzą, że potrafię wyrazić tonem głosu swoje potrzeby czy emocje.

Ostatnio zaczęłam tworzyć nowe dźwięki, podobne do śpiewu. Przynajmniej mama twierdzi, że nucę nowe piosenki. Ona się w nie wsluchuje, a potem tworzy swoje melodie i pisze do nich teksty. Podobno bardzo ją inspiruję, ale przyznam się, że nie bardzo wiem, co to znaczy.



Rozmowy  
z Niną

Rodzice powinni się tego ode mnie nauczyć, ale niestety nie udaje im się to. Trwa to już kilka tygodni, ale coś czuję w kościach, że ta zdolność mnie opuści z przyjściem wiosny. Mama już się nie może doczekać, bo ona w nocy by jednak sobie smacznie pospała. „Starość nie radość“ – powtarza tata. Spać i jeść trzeba, to podobno naturalne.

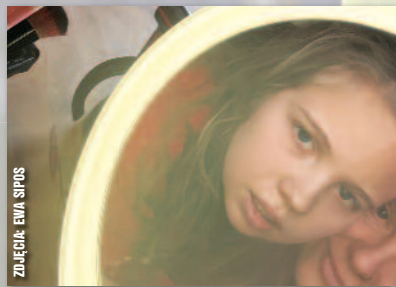
## Bez apetytu

A jeżeli mowa o jedzeniu, to jakoś przestało mi ono smakować. Bywa tak, że najem się rano, a później nie czuję głodu przez wiele godzin. Często nie jem obiadu, a do stołu zasiadam dopiero na kolację. Wszyscy mnie mogą prosić, ile chcą, ale ja i tak nie ulegam! Po prostu nie chce mi się jeść i już. Nikt mnie do tego nie może zmusić, bo apetytu nie da się wyprodukować na siłę.

Mama się martwi, że mogę zachorować od tego niejedzenia, ale pan doktor powiedział, że leki na epilepsję robią swoje i że powinnam brać witaminy. Niech mu będzie! Będę brała witaminy, ale pod jednym warunkiem: niech mi już więcej nie pobiera krwi, bo ja igieł nie znoszę!!! Widzicie – oto cała ja i moje fascynujące życie!

Zatem do zobaczenia za miesiąc, moi przyjaciele czytelnicy, i „byłe do wiosny“, jakby powiedział mój polski dziadek.

**NINA**



## Autysta – artysta

W moim świecie istnieje dużo różnych odgłosów, kolorów i kształtów. Normalny człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić, co czuje taki autysta-artysta jak ja. Mam swoje światy (tak, tak, jest ich kilka) i przestrzenie, w których czas płynie inaczej.

Bo na przykład, kto jest w stanie nie spać 48 godzin w jednym ciągu?

Ja ostatnio tak mam, że nie śpię. Znowu udało mi się zyskać taką superzdolność – nie potrzebuję snu!



ZDJĘCIE: AGNIESZKA STEFANIŚKA



**Mája Vargová:**

**W** polskim środowisku na Słowacji przez długie lata była „panią z ambasady”. Właśnie kilka miesięcy temu zmieniła pracę, ale wciąż jest związana z Polską. W życiu kieruje się sercem – polskim sercem – co zwykła podkreślać jej mama Polka.

## „Lubię życie i mądrych ludzi“

### Pani z ambasady

Przez 14 lat była „panią z ambasady“, z działu ekonomicznego. „O tym, że polska ambasada w Bratysławie poszukuje pracownika, usłyszała moja mamusia i mnie namówiła, bym się o to miejsce ubiegała“ – opowiada Maja Vargová. Kiedy wspomina mamę, słychać w jej głosie ogromną miłość i tęsknotę za osobą, która już odeszła. Maja dodaje nawet, że o tę pracę zaważczała właśnie dla mamy, by sprawić jej radość. „Ona cieszyła się z tej pracy bardziej niż ja“ – przyznaje, ale też dodaje, że przejście z sektora prywatnego do państwowego było dla niej wyzwaniem.

„Mam też zagraniczne doświadczenia; spędziłam sporo czasu bezpośrednio na pracy z ekspertami z USA oraz służbowo w Stanach Zjednoczonych, gdzie się doksztalałam, gdy na początku lat 90. podjęłam pracę w spółce inwestycyjnej. Wtedy słowacki rynek kapitałowy dopiero raczkował“ – wspomina. Co ciekawe, moja rozmówczyni jest absolwentką Wyższej Szkoły Łączności i Transportu w Żylinie. „Ponieważ wybrałam kierunek związany z ekonomią oraz transpor-

tem kolejowym, mogłam dać upust swojej miłości do pociągów“ – wspomina.

### Miłość do języków obcych

Nie bez znaczenia dla jej międzynarodowej kariery było zamiłowanie do języków obcych. „Zawsze marzyłam o tym, by świetnie mówić po angielsku“ – opowiada Maja i dodaje z uśmiechem, że o tym wiedział też jej tato i, jakby jej na przekór, gdy miała 9 lat, zapisał ją na lekcje... niemieckiego. „Dobrze wiedział, co robi, że angielskiego nauczę się i tak, ale niemieckim pewnie bym się nie zainteresowała“ – wyjaśnia i z uśmiechem mówi, że rzeczywiście angielski szlifowała nie tylko w szkolnej ławce, ale też w Wielkiej Brytanii. Dzięki tacie zna niemiecki, jak każdy mieszkaniec Słowacji zna czeski, uczyła się rosyjskiego, a dzięki mamie Polce mówi doskonale po polsku.

### Polsko-słowacka rodzina

Jej rodzice poznali się na słowackim weselu w Lučencu, skąd pochodzi jej tato Igor. Były lata 60. ubiegłego wieku. Wtedy młodzież prowadziła korespon-

dencję w ramach przyjaźni bratnich narodów socjalistycznych. Kuzynka Igora korespondowała z Jadwigą z Polski. Kiedy Słowaczka wychodziła za mąż, zaprosiła na wesele polską koleżankę. Posadziła ją przy stole obok swojego kuzyna. I tak zaczęła się ich miłość. „Mój starszy brat Piotr urodził się w Polsce, ja i młodszy brat Michal w Czechosłowacji“ – zdradza swoją rozmówczyni. O miejscu zamieszkania polsko-słowackiej rodziny zdecydowała praca. Ojciec Máji jako fizyk jądro-owy na znalezienie pracy w Polsce nie mógł liczyć. Podjął więc pracę w Żylinie, dlatego też dzieciństwo naszej bohaterki związane jest z tym miastem.





## Porty

Ale od 20 lat to Bratysława jest jej domem – mieszka tu razem z mężem Milanem. I tu w naszej opowieści wracamy do wątku pracy w ambasadzie, która była dla niej bardzo ważna. Bowiem to tu realizowała różne ciekawe działania na rzecz Polski. Jako jedno z ważniejszych wymienia promocję portów polskich, o które zabiegał ówczesny radca Piotr Samerek. „Udało nam się wtedy powiązać firmy słowackie z polskimi i uzmysłowić Słowakom, że nie tylko Hamburg jest portem, z którego mogą korzystać” – wspomina. Do znaczących wyzwań należała też promocja na rzecz Polski, szczególnie wtedy, gdy rozpoczęła się negatywna kampania przeciwko polskiej żywności.

## Polskie wędliny, sery...

„Buntowałam się, kiedy to się zaczęło, rozmawiałam nawet o tym z ówczesnym szefem inspekcji sanitarnej, próbując wyjaśnić mu, że to niesprawiedliwe podejście” – mówi i dodaje, że oszustów, spekulantów, kombinatorów należy karać. „Ale przecież tymi artykułami spożywczymi żywi się prawie 40 milionów Polaków, więc nie może to być zła żywność!” – argumentowała wtedy.

Kiedy pytam Mąję, co najczęściej kupuje, będąc w Polsce, jej oczy iskrzą. „Kocham polskie wędliny, mięso, nabiał, sery, szczególnie twaróg, ale też warzywa, i owoce, których na Słowacji nie ma” – wymienia i wspomina wyjazdy na zakupy jeszcze z czasów dzieciństwa. „Kiedy dłużej nie odwiedziliśmy Polski, mamusia mówiła, że brakuje jej polskiego powietrza. Wtedy wybieraliśmy się na wycieczkę do Bielska Białej, połączoną oczywiście z zakupami” – opisuje z nostalgią.

## Diagnoza

Naszą rozmowę prowadzimy w pobliżu przychodni. Moją rozmówczynię czekają różne badania, a ponieważ porusza się o kulach, delikatnie pytam o jej stan zdrowia. „Kiedyś nie chciałam mówić o swoich proble-

mach ze zdrowiem” – rozpoczyna swoją opowieść. To stwardnienie rozsiane. „Nie można tego wyleczyć i, co tu dużo mówić, ta choroba zmieniła moje życie” – wyjaśnia i wspomina, że kiedy poznała diagnozę, poczuła ulgę. „Półtorej godziny czekałam w stresie przed gabinetem lekarza, który miał mnie poinformować o wynikach rezonansu magnetycznego” – opisuje.

Obawiała się wówczas, że to rak mózgu. Siedząc w poczekalni, bilansowała swoje życie. A kiedy okazało się, że to nie rak, była szczęśliwa, czym wprawiła w zakłopotanie lekarzkę, która widząc taką reakcję pacjentki, nie była pewna, czy ta wie, z czym się będzie borykać. „Dzięki optymizmowi pokonuję wszystkie przeciwności losu, ale najbardziej pomaga mi przykład mamusi, która walczyła z wieloma dolegliwościami i zawsze była bardzo dzielna” – mówi i dodaje, że bardzo

to dzięki mamusi. I pewnie, gdyby ona żyła, to ona byłaby fotografowana” – twierdzi. Często musi odpowiadać na pytanie, kim się czuje: Polką czy Słowaczką? Wtedy żartuje: „Zależy kto mnie zdenerwuje”. Zaraz potem wyjaśnia, że w obliczu nieprzychylnych opinii na temat Polaków, staje w ich obronie, a kiedy trzeba bronić Słowacji, jest jej największym ambasadorem. „Mamusia zawsze powtarzała mi i moim braciom, że mamy polskie serca i tym polskim sercem kieruje się przez całe życie” – podsumowuje.

## Pani z Instytutu Polskiego

Z moją rozmówczynią spotykamy się w czasie, gdy po 14 latach spędzonych w ambasadzie, postanowiła podjąć pracę w Instytucie Polskim. Kiedy pytam ją, czego jej będzie brakowało, mówi, że nie odchodzi daleko, że jej



lubi życie i mądrych ludzi. To na ich pomoc zawsze może liczyć. „Nie chcę tej choroby wykorzystywać do jakichś wymówek, jestem wdzięczna za każde pozytywne podejście do mnie. Wiem, że inni miewają trudniej, moje problemy to nie” – dodaje.

## Polskie serce

Kiedy została zaproszona do projektu fotograficznego Klubu Polskiego „Veni, vidi, amavi – przybyłam, zobaczyłam, pokochałam”, czyli wystawy fotograficznej prezentującej Polki i Słowaczki polskiego pochodzenia, poczuła się wyróżniona. „To duży ukłon w moją stronę, choć wiem, że

praca nadal będzie związana z Polską. „Tu połączę pracę z moim największym hobby, a jednocześnie wykorzystam dodatkowe wykształcenie w dziedzinie ruchu turystycznego: promocję kultury i turystyki” – mówi z optymizmem. Ponieważ w tle naszej rozmowy cały czas obecne są wspomnienia o mamie jej rozmówczyni, to automatycznie nasuwa się myśl, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, bowiem pani Jadwiga zajmowała się właśnie ruchem turystycznym, pracując doradcą wraz z mężem Igozem jako certyfikowany przewodnik ruchu turystycznego oraz prowadząc od 1990 r. w Żylinie biuro podróży:

**MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA**

# Jaki czy który?



Już od dawna planowałam poruszyć ten temat, choć nie jest on ani chwytliwy, ani śmieszny. No i ciągle były jakieś inne, ważniejsze do poruszenia, aktualniejsze. W końcu jednak nadszedł odpowiedni czas.

*Który* czy *jaki* to zaimki przymiotne, względne, należące do rodzaju pytających. Większość osób, nie zastanawiając się nad ich znaczeniem, stosuje je wymiennie, a właściwie zastępuje *który* przez *jaki* – analogiczna wymiana w drugą stronę zachodzi rzadko!

Zasady regulujące użycie obu zaimków przynosi choćby „Wielki słownik poprawnej polszczyzny” PWN pod redakcją Andrzeja Markowskiego. Pod hasłem „który” można w nim przeczytać: „Jeżeli w poprzedzającym kontekście można użyć zaimka *ten*, następuje po nim zaimek *który*. Np.: *Wybraliśmy tego kandydata, który (nie: jaki) znał najwięcej języków.* (...) Jeżeli w zdaniu nadrzędnym może wystąpić zaimek *taki* – następuje po nim zaimek *jaki*. Np.: *Wybrała taką melodię, jaką (nie: którą) matka bardzo lubiła*”.

Niby proste, ale... No właśnie! Okazuje się, że nie w każdym zdaniu ta zasada działa, bo nie zawsze pary zaimków: *ten* – *który* i *taki* – *jaki* sobie odpowiadają.

Mirosław Bańko, jako redaktor „Słownika wyrazów trudnych i kłopotliwych” pisze w nim: „Mieszanie zaimków *który* i *jaki* nie zawsze jest naganne i często zostaje niezauważone”. A następnie przytacza teksty autorstwa znanych pisarzy i publicystów, którzy wspomnianą zasadę złamali. I tak np. cytuje Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Nie ma nic ciekawszego dla badań stylistycznych niż porównywanie listów, *jakie* Sobieski pisał do innych, a listów do niej, do Marysienki”. Choć sens tego zdania (a także innych podanych w słowniku) nie został zaburzony, to jednak wydaje się, że zadziałała tu raczej *licentia poetica*.

Słowa M. Bańki nie znaczą, że pod względem użycia *jaki* i *który* mamy całkowitą dowolność! Najczęściej bowiem wymiana jednego zaimka na drugi zmienia sens wypowiedzenia.

Jeśli zadamy pytanie: *Jaki król zwyciężył pod Grunwaldem?*, to użyty w nim zaimek implikuje odpowiedź typu: *stary, wysoki, polski* itp. Natomiast odpowiedzią na pytanie *Który król zwyciężył pod Grunwaldem?*, będzie oczywiście Władysław Jagiełło.

Pamiętajmy zatem, że zaimek *jaki* służy do wskazywania cech przysługujących elementom jakiegoś zbioru (gdy chcemy wskazać na typ zjawisk, rzeczy, osób itp.), zaś *który* do wskazywania konkretnych elementów tego zbioru (gdy chcemy wskazać konkretną rzecz, osobę, konkretne zjawisko itp.). A jeśli mamy z tym problem, to kierujmy się dodatkowo wspomnianą już wyżej zasadą, zawartą w schemacie: *taki* – *jaki*, *ten* – *który*.

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA



## Do zakochania jeden sportowy krok

Czy sportowcy zakochują się w innych sportowcach? Czy mają czas na randki? Znaczą takie sportowe pary z naszego podwórka? Oto nasz walentynkowy temat sportowy, o którym rozmawiają kibice: mama i jej 11-letni syn Benio.

**ANIA:** Benio, czy ty lubisz walentynki? Święto, które przypada 14 lutego?

**BENIO:** Nie przywiązuję wagi do tego święta. Ale w szkole w tym dniu działa u nas poczta – wysyłamy listy do osób, którym chcielibyśmy przekazać coś miłego, takiego od serca, z głębi duszy, coś, o czym wstydziłyśmy się mówić na co dzień.

**A:** I odważyłeś się napisać do kogoś?

**B:** Tak.

**A:** To świetnie! A ty też otrzymałeś kiedyś 14 lutego liścik?

**B:** Tak, dostałem i sprawiło mi to radość.

**A:** A czy myślisz, że wspólna sportowa pasja może połączyć dwie osoby?

**B:** W sensie, że się w sobie zakochają i będą razem?

**A:** Właśnie to miałam na myśli. Czy to możliwe, że miłość do sportu może połączyć dwie osoby na dobre i na złe?

**B:** Myślę, że tak. Przecież pracują w podobny sposób, mają wspólne zainteresowania, więc mają wspólne tematy do rozmów, często bywają w tych samych miejscach, dogadują się ze sobą i chcą spędzać razem czas. Znasz, mama, polskich sportowców, których połączyła taka wspólna pasja?



**A:** Jednym z przykładów jest nasza najsłynniejsza para sportowców - Anna i Robert Lewandowski.

**B:** Robert jest jednym z najlepszych piłkarzy na świecie, a Ania wielokrotną medalistką mistrzostw świata, Europy i Polski w karate.



Jaki wspólny bodziec sportowy ich połączył?

**A:** Nie taki dosłowny. Oboje kochają sport, który ma szeroki wymiar, i to jest najważniejsze. Anna jest również trenerką personalną i dietetyczką. Z Robertem spotkali się latem 2007 r. On grał wtedy w zespole Znicz Pruszków, a Anna trenowała karate tradycyjne i była bardzo dobrze zapowiadającą się zawodniczką. Oboje studiowali wychowanie fizyczne i pojechali na obóz integracyjny na Mazury. Tam się poznali. Do dziś są razem i mają dwie córki. Mimo zainteresowania różnymi dyscyplinami to sport ich połączył, pokochali ich kibice, każdy z nich ma swoich fanów.



**B:** Mama, a łyżwiarze, o których mi opowiadałaś, wciąż są razem?

**A:** Dorota Zagórska i Mariusz Siudek to najśłynniejsza polska para sportowa łyżwiarzy figurowych na lodzie, która w ciągu dwóch pierwszych lat treningów na tym samym lodowisku nawet ze sobą nie rozmawiała. Trenowali z innymi partnerami, mijali się. W 1994 r. wystąpili w Grand Prix we Francji, ale w osobnych parach. Ich starty były zupełnie nieudane. Oboje płakali po występie. Wówczas

jedna z sędziów z Warszawy zasugerowała Mariuszowi, aby spróbował stworzyć duet z Dorotą, drobniutką i pełną temperamentu łyżwiarką, odważną i z niezłym przygotowaniem akrobatycznym. I stało się. Zaczęli występować razem. Mariusz na łamach „Kroniki Sportu” wspominał: „Kiedy po raz pierwszy ująłem rękę Doroty przy wjeździe na lodowisko, poczułem się, jakby mi ktoś otworzył wrota do rajów. Wyczuwała każdy mój ruch, każdą intencję”. Po dwóch tygodniach zostali parą również poza lodową taflą. Następnie ciężko razem trenowali, co zaowocowało czterema medalami mistrzostw Europy (2 srebrne – Praga 1999, Wiedeń 2000 i 2 brązowe – Budapeszt 2004, Warszawa 2007) oraz brązowym medalem na mistrzostwach świata w 1999 r. w Helsinkach. To najlepsze osiągnięcie polskiej pary sportowej w łyżwiarstwie figurowym. Po zakończeniu kariery przenieśli się do Kanady, a obecnie mieszkają i pracują jako trenerzy w Toruniu, mają syna Ryszarda, który również spędza wiele czasu, trenując na lodowisku.

**B:** Super, że się spotkali i połączyli na tym lodzie. Z tego, co wiem, w siatkarskim gronie też zdarzają się podobne sytuacje. Bartosz Kurek – kapitan naszej reprezentacji – w 2020 r. ożenił się z Anną Grejman, która była przyjmującą w klubie



Chemik Police. Z tym klubem wywalczyła mistrzostwo Polski.

**A:** W świecie tenisa też mamy związek znany i lubiany. Wiesz kogo mam na myśli?

**B:** Agnieszkę Radwańską i Dawida Celta?



**A:** Dokładnie. Agnieszka Radwańska, nasza znakomita tenisistka, która odnosiła ogromne sukcesy (m.in. finał Wimbledonu w 2012 r., wygrany turniej WTA finals kończący sezon 2015, 20 wygranych turniejów zaliczanych do cyklu turniejów WTA Tour w grze pojedynczej i 2 w grze podwójnej, wiceliderka rankingu WTA) poznała się z tenisistą Dawidem Celem, obecnie trenerem tenisa i komentatorem meczy tenisowych, podczas zawodów w Czechach w 2008 r. Celt był wówczas czynnym zawodnikiem, w 2011 r. zakończył karierę z powodu poważnej kontuzji uda. Został sparingpartnerem i drugim trenerem Isi, jak nazywają Radwańską. Z czasem zrodziło się między nimi uczucie.

**B:** Wzięli ślub?

**A:** Tak, pobrali się w 2017 r. Rok później Agnieszka zakończyła karierę sportową, a w lipcu 2020 r. urodził się ich synek Jakub. Wygląda na to, że są razem szczęśliwi.

**B:** Świetnie, że sport ich połączył.

**A:** Benio, a słyszałaś o polsko-słowackiej parze, która poznała się na lodowisku?

**B:** To rodzice aktorki Vaneissy Aleksander?

**A:** Tak. Jej ojciec jest Polakiem, a mama Słowaczką. Oboje byli łyżwiarzami figurowymi. Poznali się na lodowisku. Renata Aleksander (z domu Kostková) była czechosłowacką, a później słowacką łyżwiarką, startującą w konkurencji par sportowych.

**B:** Odnosiła sukcesy?

**A:** Startując w parze z Jozefem Komarem zdobyła mistrzostwo Czechosłowacji w 1979 r. Ale ciekawe jest to, że po ukończeniu studiów w Bratysławie zgłosiła się na konkurs eliminacyjny do słynnej rewii łyżwiarskiej „Holiday on Ice” i dostała się tam.

**B:** To ta rewia, w której występują znani łyżwiarze, jeżdżący po świecie z widowiskiem i robiący show?



**A:** Tak, występowała tam 10 lat m.in. z Katariną Witt. A w jednym z francuskich programów partnerowała na lodzie Johnowi Travolcie. Obecnie mieszka w Warszawie i pracuje jako trener łyżwiarstwa. Wzięła również udział w programie TVP2 „Gwiazdy tańczą na lodzie”. W pierwszych dwóch edycjach była choreografką, a w trzeciej zasiadała w jury.

**B:** Mama, a myślisz, że walentynki to święto tylko dla zakochanych?

**A:** Według mnie to taki dzień pełen miłości i radości, w którym każdy może przekazać coś miłego osobie, którą kocha, lubi albo szanuje. Niekoniecznie musi być w niej zakochany.

**ANIA I BENIO PORADOWIE**

# Odrobina słońca



Święta, święta i... po ptokach. Styczeń mroźny, słoneczny, jeszcze może cieszyć. Potem przychodzi luty i jakby od razu na starcie rok dostaje zadyszki. Dni niby ciut dłuższe, ale ciemne, ponure i przygnębiające. Nijakie. Z wyra ciężko wstać. W głowie jak mantra błagalne: byle do wiosny..., byle do wiosny..., byle do wiosny...! A wiosna daleko. I jeszcze w marcu śniegiem sypnie, zupełnie już bez sensu. Czuć chroniczny jego brak. Sensu brak i nadziei brak na wiosny nadejście. A przecież ona przyjdzie. Wiesz to, bo zawsze przychodziła. Czasem na krótko, ale zawsze. Czy teraz Ci lepiej? Nie? To może *Bemoue frazy* pomogą?

To jeden z tych radosnych albumów w polskiej fonografii. Podobne flow można znaleźć na debiutanckiej płycie Zbigniewa Wodeckiego, o której już pisałem, ale tu jest bardziej egzotycznie. Pełno samby, bossa novy, jazzu i soulu. Latynoskie rytmy to zdecydowanie nie moja bajka, ale zespołowi Bemibem udało się ta zupa wymienicie dzięki jazzowemu, improwizatorskiemu feelingowi, soulowym frazom i gdzieś tam rockowemu pazurkowi. No, może pazurkowi. Pewne niedoskonałości dodają płycie auten-

## Wirtuoz codzienności

**W** pierwszych dniach nowego roku media zwykle przypominają patronów, których na najbliższe 365 dni wybrali parlamentarzyści. Rok 2024 obfituje w wiele jubileuszy, nie brak w nim również rocznic, związanych z wybitnymi ludźmi polskiej kultury.



We wrześniu minie 50 lat od śmierci Melchiora Wańkowicza, pisarza i mistrza reportażu, który został jednym z tegorocznych patronów. To więc dobry moment, by przypomnieć sobie jego specyficzny styl.

Wańkowicz napisał wiele utworów. Sam nazywał swoją twórczość literaturą faktu. Ja sięgnęłam po „Ziele na kraterze. Tędy i owędy” –

fragmenty dwóch książek, wybrane przez Beatę Nowacką tak, by – przy poszanowaniu stylu i zamysłu autora – stworzyć spójną opowieść o domu i rodzinie. To idealny pierwszy krok, by zapoznać się z twórczością Melchiora Wańkowicza – jeśli przypadnie ona do gustu, można sięgnąć po te utwory w całości.

Podstawą literatury faktu jest prawda. Zdarzenia nie są tworem wyobraźni autora, napisało je życie, a czujny, dobry obserwator nadał im literacką formę. Wańkowicz miał niewątpliwy dar pisania. Jego styl jest swobodny i naturalny, choć bogaty intelektualnie, co niektórym może się wydawać nieco przegadany lub po prostu napuszony. Jednak

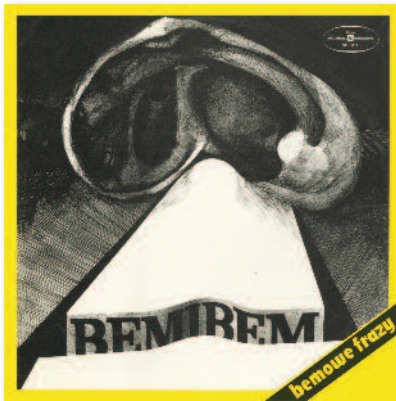
w ten właśnie sposób znajdowała ujście niebywała fantazja pisarza. W „Ziele na kraterze” opisuje on historię swej najbliższej rodziny – żony i córek – nadając swoim gawędom ciepłego, wzruszającego klimatu.

Osobiste przydomki, rodzinne zwyczaje, zabawy i obowiązki – to na pozór zwyczajne życie, ale przedstawione z takimi emocja-



tyczności, słychać, że materiał był rejestrowany dość beztrzesko, żywiłowo i czoło czulego ucha może się momentami zmarszczyć, słysząc niektóre wokale panów Aleksandra Bema i Mariusza Mroczkowskiego. Jest to jednak zapis tamtych czasów.

Z drugiej strony trudno odmówić zespołowi warsztatu instrumentalnego i aranżacyjnego. To również jedna z tych płyt, która powinna być elementarzem dla wszystkich adeptów gry na gitarze basowej, ponieważ Paweł Dąbrowski trzyma groove w garści, jak mało kto. Jest też jej głos. Głos Ewy Bem! Jego unikatowa barwa i fraza, które raz usłyszane zapadają w pamięć



na zawsze, uszlachetnia krążek. A wisienką na torcie jest Tomasz Jaśkiewicz na gitarze. Tak (!), ten sam Tomasz Jaśkiewicz, którego znamy ze współpracy z Czesławem Niemenem na największych jego płytach. Zawsze podkreślam, że to jeden z najwybitniejszych gitarzystów na polskiej scenie i również ten najbardziej niedoceniony.

Album rozpoczyna *Podaruj mi trochę słońca*, największy przebój grupy. Inspirowany mocno dokonaniem zespołu Santany utwór, mógłby spokojnie znaleźć się w jego repertuarze i być grany na stadionach całego świata. Fenomenalna aranżacja, jazzujący vibe, no i ten bas! Utwór, który kompletnie się nie zestarzał, być może nawet czeka na swoją drugą młodość. Po takim wstępie tytułowe *Bemowe frazy* pozwalają trochę ochłonąć. *Nie bójmy się wiosny* to z pozoru typowa bossa nova, która mniej więcej w połowie przeradza się we wpadający w ucho bigbitowy manifest. *Dlaczego nas tam nie ma* odkrywa przed nami warsztat wokalny Ewy Bem. *Kolorowe lato* to kolejny udany mariaż bossa nova i bigbitu, tym razem z jazzowym smaczkiem. Rockowy *Nigdy w życiu nie jest tak* kojarzy się z musicalem *Hair* lub jakkolwiek inną rock operą.



Dość kostropata *Podróż bez dziewczyny*, choć przyjemna, jest najsłabszym momentem na albumie. Na szczęście w *Już ci nigdy nie przyrzeknę* album wraca do wcześniejjszego poziomu. Pulsujący *Wędrowiec i Pegaz* buzuje wręcz klimatem. Przedostatni na płycie *Zawsze mamy siebie* znów ma w sobie ten musicalowy sznyt. To piosenka, którą główni bohaterowie w atmosferze happy endu żegnają się z nami. Potem następują napisy końcowe, a w tle leci instrumentalna *Jajecznicza*, która definitywnie kończy ten jedyny w dorobku grupy album, który stał się jednym z najjaśniejszych momentów w rodzimej fonografii.

Dlatego apeluję! Sięgnijcie od czasu do czasu po tę płytę, bo naprawdę warto. Ja wiem, że okładka nie zachęca, jest brzydka jak noc, ale przecież nie szata zdobi... winyl.

LUKASZ CUPAŁ

mi, jakby to były najcenniejsze skarby. Każdy, kto zna choć kilka faktów z życia Wańkowicza, wie, iż rodzina pisarza borykała się z utratą majątku, a ton powojennym tekstom reportażysty nadała raz na zawsze tragiczna śmierć jednej z córek. Stąd może taka idealizacja życia codziennego, próba utrwalenia na nieśmiertelnych kartach literatury tego, co najbardziej wartościowe.

W zbiorze zatytułowanym „Tędy i owędy” poznajemy bliżej życie samego Wańkowicza, począwszy od jego młodzińskiego przyjazdu do stolicy, poprzez lata międzywojenne, czas wojny i nowe realia w komunistycznej Polsce.

Rozstanie z żoną, tęsknota za córkami, wymagające, choć często zabawne życie w kamienicy na Rakowieckiej, opanowanej przez zgraję dzieciaków, dla których sławny pisarz był niebywałą atrakcją – to tylko kilka z tematów tej książki.

Są też fragmenty wzruszające i smutne: ruina ukochanego Domeczku czy poszukiwanie ciała Krystyny Wańkowiczówny, która zginęła w powstaniu warszawskim. Suma tych wszystkich opowieści składa się na refleksję, iż życie – przekorne i trudne – oprócz rozpacz, dostarcza nam też czystego szczęścia.

Na co dzień Wańkowicz ponoć nie był człowiekiem

łatwym, choć miał też niebywałe szczęście, jak wtedy, gdy za wymyślenie sloganu „Cukier krzepi!” otrzymał najwyższe honorarium w międzywojennej Polsce. Niebawem ukaze się pierwsza książkowa biografia te-



go interesującego pisarza, którą zamierzam przeczytać. Podróżował on wiele, zatrzymywał się w miejscach ważnych z punktu widzenia naszej historii. Zatem oczekiwana książka o nim może być naprawdę interesującą pozycją literacką. Póki co fragmenty jego prozy to lektura obowiązkowa w polskich szkołach.

Sto lat po uroczach życia w Domeczku, uczniowie mogą porównać ówczesne metody wychowawcze do tych preferowanych dzisiaj. A czy opisywane przez mistrza reportażu historie nadal bawią, musicie już sprawdzić sami. Bo to, że wzruszają, nie podlega żadnej wątpliwości.

AGATA BEDNARCZYK

Jest wiosna 1794 r. Z Ameryki do kraju wraca Tadeusz Kościuszko, czyli generał Kos. Towarzyszy mu ciemnoskóry przyjaciel Domingo, który był kiedyś niewolnikiem (udana w tym filmie rola Jasona Mitchella). Kos chce, po drugim rozbiórce Polski, wzniecić powstanie przeciwko Rosjanom. Aby to się udało, trzeba zaktywizować polską szlachtę, którą powinni też wesprzeć chłopci. Kos więc działa, ale ściga go z nakazem aresztowania przebiegły rosyjski rotmistrz, który wie, że stawka w tej politycznej grze jest wysoka. Równolegle oglądamy w tym filmie historię Ignaca, szlacheckiego bękarta, który wykrał testament ojcu i ucieka przed szukającym go Stanisławem – prawowitym i okrutnym synem szlachcica.



## niebanalna filmowa opowieść o Kościuszcze

Za przeciwnika ma przebiegłego, rosyjskiego rotmistrza Dunina, którego gra Robert Więckiewicz, nagrodzony bardzo słusznie za tę rolę. Taki duet na ekranie to gwarantowany koncert gry aktorskiej najwyższej klasy. Siła gestów, niedopowiedzianych zdań i pełnych napięć sytuacji świetnie buduje akcję. Szczególnie ważną są wszystkie sceny, toczące się w salonie, w dworku pułkownikowej, którą z klasą zagrała urodziwa Agnieszka Grochowska.

Jeśli jeszcze do tego grona dodamy Bartosza Bielenia, świetnego aktora (znanego m.in. z filmu *Boże ciało*), który gra Ignaca, krewkiego chłopca, sprawcę wielu niespodzianek, a w epizodzie oglądamy Andrzeja Seweryna, to aktorski filmowy majstersztyk jest pewny.

Scenariusz filmu *Kos* napisał debiutant Michał A. Zieliński, dziennikarz i publicysta, historyk z pasją, który po wnikliwej lekturze bio-

grafii Tadeusza Kościuszki był zdumiony, że nikt wcześniej nie zrobił filmu o bohaterze z tak dynamicznym i ciekawym życiorysem. Praca nad scenariuszem trwała ponad dwa lata. Tematem szczęśliwie zainteresował się reżyser Paweł Maślona, mający już za sobą udany pełnometrażowy debiut filmowy, a mianowicie zrealizowaną z sukcesem komedię *Atak paniki*.

Paweł Maślona w styczniu tego roku został laureatem Paszportu tygodnika „Polityka” m.in. za film *Kos*, „za ukazanie w filmie Polski właściwie nieznannej z podręczników historii – ku przestrodze współczesnych”, bowiem pokazał w nim Rzeczpospolitą „między biegunami wajdowskiego wizjonerstwa i brutalnej ironii spod znaku Tarantino”, jak napisano w uzasadnieniu werdyktu. To najlepsze rekomendacje dla tego filmu. Paweł Maślona łamie w *Kosie* stereotyp bohatera narodowego i tworzy obraz Kościuszki ciekawy i bliski współczesnemu widzowi.

Na ubiegłorocznym festiwalu filmowym w Gdyni ta niebanalna opowieść o Kościuszcze zdobyła aż dziewięć nagród, w tym nagrodę główną Złote Lwy dla najlepszego filmu. Zdjęcia są dziełem Piotra Sobocińskiego jr. Kręciono je w okolicach m.in.

Kolbuszowej, Zaborowa, Sulejowa i Włocławka przez blisko czterdzieści dni, co – jak na polskie warunki – jest długą produkcją. Na potrzeby filmu wybudowano stylowy drewniany dworek pułkownikowej, który zgodnie ze scenariuszem musiał spłonąć. Ciekawy w tym filmie i słusznie również nagrodzony na festiwalu w Gdyni jest montaż Piotra Kmicika, który wspólnie z reżyserem stworzył tempo opowieści.



Dobrze ogląda się ten film, nie tylko z powodu wspólnoty rodzajowej z filmem Tarantino, którą próbowano w niektórych recenzjach wytknąć reżyserowi jako rodzaj formalnego zapożyczenia. Te cytaty filmowe zostały dobrze osadzone w polskich warunkach i w polskiej mentalności. Zatem popatrzmy innym okiem na Tadeusza Kościuszkę pokazanego w filmie *Kos*. Nie tylko jako na przywódcę powstania, uwiecznionego na wielkiej i monumentalnej „Panoramie Raclawickiej”, ale jako nieobojętnego i ważnego w historii Polaka, z wnikliwością oceniającego czasy, w których przyszedł mu żyć.

ALINA KIETRYS



Film *Kos* trzeba obejrzeć, bo na ekranie mamy kilka prawdziwych niespodzianek wobec standardowego historycznego myślenia oraz doborową czołówkę aktorów w głównych rolach i epizodach. Jacek Braciak w roli Kościuszki potrafi swoją tajemniczą, taktyczną grą czarować widzów. Jego Kościuszko działa precyzyjnie, konsekwentnie i z ogromną rozważą niepozabawioną jednak ironicznymi tonów.





**K**iedy umawiałam się na spotkanie w niewielkiej zabytkowej świątyni, nie wiedziałam, że nie dotrę tam na czas z powodu kolizji drogowej. Mimo to postanowiłam zjechać do Żehry, jednej z najstarszych wsi na Spiszu, w której znajduje się gotycki kościół Ducha Świętego, wpisany na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Pamiętam, jak wiele lat temu zobaczyłam go na fotografii zrobionej przez koleżkę, a teraz sama mogłam zachwycić się jego pięknem.

Kościółek zbudowany został na wzgórzu w drugiej połowie XIII w. ze spiskiego trawertynu, co sprawia, że w promieniach słońca lśni niczym biały klejnot. Wyróżnia go wieża, zwieńczona nietypowym drewnianym cebulastym hełmem.

Niespiesznie pokonywałam 93 schody prowadzące do kościołka, wiedząc, że jest zamknięty. Stojąc u jego wrót dostrzegłam oddalony o jakieś 5 km potężny Zamek Spiski. Tuż koło kościołka znajduje się niewielki cmentarz. Uwagę zwróciłam na starszą, ubraną w ludowy strój kobietę w białe chustce na głowie. Uśmiechała się do mnie przyjaźnie, ukazując złote zęby. I wtedy zaczęły bić dzwony.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Owa kobieta, którą okazała się panią Zofią, jedną z najstarszych mieszkanki Żehry, oznajmiła mi, że to czas na modlitwę przed wieczorną mszą świętą. Dla mnie oznaczało to, że kościółek za chwilę będzie otwarty, a mnie uda się zobaczyć jego wnętrze.

Kościół Ducha Świętego łączy w sobie cechy sztuki romańskiej i gotyckiej. W 1245 r. właściciel ziemski Ján z Żehry otrzymał od prepozyta spiskiego Mateja pozwolenie na budowę kościoła, która trwała aż 30 lat. Początkowo był to wczesnogotycki jednonawowy kościół z kwadratowym



prezbiterium, ryzalitową wieżą i północną zakrystią. Nawa posiadała drewniany strop kasetonowy, który spłonął. Po pożarze zbudowano kamienne sklepienie, wsparte na ośmiobocznej centralnej kolumnie, co nadało budynkowi charakteru dwunawowego. Ta osobliwość architektoniczna jest charakterystyczna dla kościołów w tym regionie, ale w skali światowej uznawana jest za unikatową.

Najstarszym elementem wyposażenia kościoła jest późnoromańska kamienna chrzcielnica z XIII w., znajdująca się obok ołtarza. Jednak to nie ona ani oryginalna kopuła wieży czynią ten kościółek wyjątkowym. Kiedy przekroczyłam próg świątyni panował w niej mrok, ale gdy zapaliły się światła, dojrzałam prawdziwe skarby gotyckiej sztuki sakralnej, czyli wspaniałe średniowieczne malowidła ściennie, które powstawały stopniowo w okresie od drugiej połowy XIII w. do końca XV w. Najstarsze freski to krzyże konsekracyjne. Na ścianach prezbiterium znajdują się sceny z cyklu pasyjnego, koronacja Najświętszej Marii Panny, zwiastowanie a także święci

Kosma i Damian. Z kolei na sklepieniu pomiędzy żebami znajdują się postacie Chrystusa, Madonny i Abrahama oraz Trójca Święta, przedstawiona nietypowo w postaci trzech głów na jednym ciele. Natomiast na północnej ścianie nawy powstały dwa malowidła: Pieta oraz Drzewo Życia. Właśnie to ostatnie malowidło, bogate w znaczenia i symbole, jest najbardziej cenione przez znawców.



Jego centrum stanowi Chrystus ukrzyżowany na rozgałęzionym krzyżu. Pod drzewem życia znajdują się synagoga, jako przedstawicielka Starego Testamentu, i ecclesia (kościół), reprezentująca Nowy Testament. Niektóre freski były zamalowane aż do lat 50. minionego stulecia. Ciekawe jest to, iż pod odkrytymi malowidłami z XV w. odkryto inne, starsze o 100 lat.

Kościółek w Żehrze w ciągu wieków służył zarówno katolikom jak i ewangelikom. Stanowi ważne świadectwo historii, kultury i ducha tego regionu, do dziś skrywając w swoim wnętrzu skarby i atmosferę gotyckiego piękna.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



# Akwarium Borewicza

Tytuł tego odcinka „Retrohitów“ nawiązuje oczywiście do polskiego serialu „007 zgłoś się“, w którym głównym bohaterem był porucznik MO Sławomir Borewicz. Poruszał się on po drogach polskim samochodem. Którym? Dla podpowiedzi dodam, że „nie zatańczył on na słowackich drogach“. Tak jest! Mowa o kultowym polskim samochodzie FSO Polonez.

## Narodziny poloneza

Połowa lat 70. w Polsce to rosnący popyt na samochody osobowe, bowiem ostatnia warszawa zjechała z taśmy produkcyjnej kilka lat wcześniej, a produkowany na licencji włoskiej Fiat 125 p zaczynał być przestarzały. Trzeba zatem było znaleźć nowoczesne rozwiązanie. Zasiadła więc komisja polsko-włoska i w ośrodku badań doświadczalnych FSO powstała konstrukcja nowego samochodu. Musiał on mieć nowoczesną sylwetkę, szereg rozwiązań technicznych, spełniać międzynarodowe normy spalania i bezpieczeństwa, by z powodzeniem można było go eksportować na Zachód. Za wygląd auta odpowiedzialny był Giorgio Giugiaro. W końcu w roku 1975 przyszło zatwierdzenie z Komitetu Centralnego, a premier Piotr Jaroszewicz wydał zgodę, na produkcję partii próbnej. Czytelnicy „Życia Warszawy“, jednego z najbardziej opiniotwórczych dzienników PRL, wybrali dla niego nazwę – polonez.

Pierwszych kilka sztuk zostało wyprodukowanych we Włoszech. Produkcja modelu MR78 oficjalnie ruszyła 8 maja 1978 r. Opieszałość władz polskich spowodowała, iż w nowym modelu samochodu zastosowano kilka w tym okresie już przestarzałych rozwiązań technicznych, bazując właśnie na Fiacie 125p. Głównym mankamentem początkowo był zbyt słaby silnik o mocy 60 i 70 KM, co z pojazdu o masie ponad 1100 kg uczyniło opieszały samochód. Sytuacja uległa poprawie



po 2 latach produkcji, kiedy zaczęto montować silnik o mocy 82 KM – pojazdy te jednak trafiały na rynki zagraniczne. Wówczas nikt nie mógł się spodziewać, że auto produkowane będzie przez następne 24 lata.

## Borewicz

Polonez MR78 został okrzyknięty „borewiczem“, bo w popularnym serialu „07 zgłoś się“ porucznik Sławomir Borewicz jeździł takim właśnie modelem. Nazwą tą posługują się do dziś ogłaszający się, chcący sprzedać modele z czarną kratką za tylną boczną szybą.

Lata 80. to zdecydowanie złote czasy poloneza. Stosunkowo bogate wyposażenie oraz wysoki stopień bezpieczeństwa sprawiły, że od początku produkcji samochód ten cieszył się dużym zainteresowaniem w krajach Europy Zachodniej. Polonezy eksportowano do prawie 40 krajów świata, m.in. do Egiptu, Wielkiej Brytanii, Chin, Finlandii, Grecji, Kolumbii, RFN, Holandii, Belgii, Hiszpanii czy też Jugosławii – do 1997 r. wywieziono ich niemalże 227 tysięcy, najmniej do takich krajów jak Kostaryka czy Brazylia (po 3 sztuki). Masowy eksport poloneza powodował jego ciągły brak w Polsce, dlatego w latach 80. trudno było na polskich drogach spotkać fabrycznie nowy model. To skutkowało tym, iż Polacy to auto kupowali za granicą i przywozili je do kraju. Dodatkowym

atutem poloneza sprowadzanego z zagranicy było jego lepsze eksportowe wyposażenie.

Polonez na owe czasy był autem droгим. Dla przykładu, polonez 1.5 w wersji Lux (1981 r.) kosztował w Pe-weksie 3990 dolarów. Ówczesny kurs dolara amerykańskiego wynosił ok. 400 zł, zatem stanowiło to równowartość 207 miesięcznych pensji (średnia – 7689 zł) przeciętnego Polaka! Sytuacja stopniowo się zmieniła, kiedy po zmianie ustroju na rynek samochodowy zaczęły wchodzić zachodnie marki. Tak więc średnia miesięczna płaca na początku 1999 r. wynosiła ok. 1500 zł. i na najtańszego poloneza potrzebnych było nieco ponad 13 pensji. Należy tutaj dodać, że dostępność cenowa była spowodowana stopniową przestarzałością modelu.

## Akwarium

Premiera modelu MR87 na targach poznańskich wprowadziła zmianę, a co za tym idzie nowe określenie tego wozu. W celu poprawy widoczności na tylnych bocznych oknach wstawiono małe okienka, dlatego nazwano go akwarium.

Sukcesywnie z taśmy produkcyjnej schodziły także polonezy użytkowe – radiowozy milicyjne, karetki pogotowia, karawany, samochody dostawcze, pickupy. Ich sylwetka stopniowo się zmieniła. W 1994 r. w Poznaniu przedstawiono wersję sedan. Na rynek po kolei wchodziły nowe modele, jak Caro, Atu, Atu Plus, Cargo Plus.

Polonez zajął też niechlubne pierwsze miejsce w rankingu najczęściej kradzionych samochodów w Polsce.

Produkcję tych samochodów zakończono 22 kwietnia 2002 roku. W sumie wyprodukowano ich 1 061 807 w różnych wersjach. Polonez nie doczekał się swojego następcy.

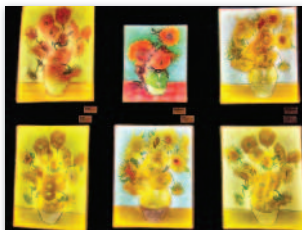
ANDRZEJ IVANIČ



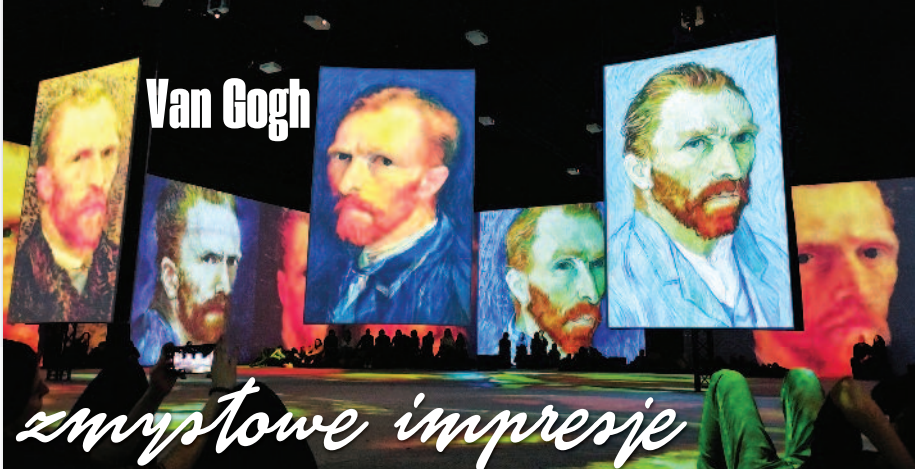


Zachwycająca, niezwykła i porywająca. To wystawa pełna barw i emocji, przekraczająca tradycyjne granice. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś podobnego. W ciągu kilku chwil znalazłam się w magicznym świecie intensywnych kolorów i głębokich wrażeń, które Vincent Van Gogh zapisał na płótnie. Codzienność i gwar wielkiego miasta zniknęły w oka mgnieniu, a ja odbyłam fascynującą podróż po miejscach z obrazów Van Gogha, zanurzając się w jego artystyczny świat.

A wszystko to dzięki niecodziennej multisensorycznej wystawie (*Van Gogh Multi-Sensory Exhibition*) która po ogromnym sukcesie na całym świecie (Los Angeles, Nowy Jork, Toronto, Las Vegas, Dubaj, Paryż czy Berlin) zawitała także do Polski i mojego rodzinnego Poznania.



Multisensoryczna wystawa obrazów Van Gogh to najbardziej innowacyjna forma doświadczania sztuki. Prace mistrza zostały bowiem zaprezentowane dzięki technologii Digital Art 360. W specjalnie zaaranżowa-



nej przestrzeni ekspozycyjnej na ekranach o ogromnej powierzchni ponad 2000 m widz ogląda setki dzieł i dosłownie zanurza się w świecie wyobraźni i obrazów tego niezwykłego artysty.

Malowidła, wśród których rozpoznamy m.in. „Gwiazdzista noc”, „Słoneczniki”, „Taras kawiarni w nocy”, „Irysy”, „Kwitnący migdałowiec” czy „Autoportret”, wyświetlane są jako wielkoformatowe, tętniące kolorami, ruchome płótna. Także ściany i podłoga przemieniają się w pasjonującą opowieść o życiu i twórczości malarza. Można niemal poczuć zapach kwiecistych ogrodów i sadów czy popularnych słoneczników, bić ukwieconymi łakami czy usłyszeć łagodny szelest kłosów zboża kołysanego wiatrem.

Wystawa zabiera nas do miejsc, gdzie powstawały największe dzieła Van Gogha, m.in. do prowansalskich miasteczek Arles i Saint-

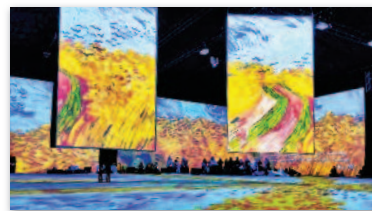
Rémy-de-Provence, do Paryża czy Holandii. Artysta malował ludzi z najbliższego otoczenia przy pracy w domu i na polu oraz swoje autoportrety, które służyły mu jako forma introspekcji i autoanalizy.



Jednym z najbardziej zadziwiających momentów wystawy był ten, gdy dzięki zastosowanej technologii ptaki unoszą się ponad głowami widzów. To niezwykle doznanie, gdy na obrazach pada śnieg, krople deszczu lub opadają płatki kwiatów i ma się wrażenie, że są wszędzie.

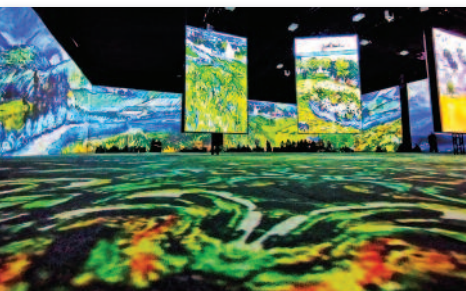
Program wystawy skupia

się także na listach Van Gogha do jego brata Theo. Są one źródłem informacji na temat życia i psychiki malarza, który został doceniony dopiero po śmierci, chociaż namalował ponad 2000 obrazów i napisał ponad 600 listów. Jego dzieła obecnie uznawane są za najdroższe na rynku sztuki i znajdują się w zbiorach największych i najbardziej prestiżowych muzeów, galerii i kolekcjonerów na całym świecie. Wystawę dopełnia subtelna muzyka m.in. Mozarta, Giacozzi czy Chopina, angażująca zmysł słuchu, co pozwala na głębsze zrozumienie emocji, jakie chciał przekazać artysta.



To niezapomniane doświadczenie, pozwalające zetknąć się ze sztuką w niespotykany dotąd sposób. To po prostu sztuka nowego wymiaru. Gorąco polecam.

Od 10 lutego do 9 czerwca wystawa dostępna będzie w Krakowie. Mam nadzieję, że w przyszłości zawita także na Słowację.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTÓWSKA-OLSZEWSKA



## - cecha narodowa Polaków i Słowaków

**C**o łączy Polaków i Słowaków i odróżnia oba nasze narody od Czechów? Moim zdaniem taką wspólną cechą jest narzekanie, przez co bardzo dużo tracimy, a w związku z tym tracą też polsko-słowackie relacje. To oczywiście taki mój subiektywny pogląd, być może nie wszyscy Czytelnicy się z nim zgodzą. A jakie jest Państwa zdanie na ten temat?

O polskiej skłonności do narzekania napisano już wiele. Na pytanie: „Jak leci?“, Amerykanin odpowie „Fine!“, zaś Polak prawdopodobnie zacznie mówić o chorobach i problemach. Tak nas wychowano, to pozostałość po ciężkich czasach zaborów, okupacji, komunizmu.

Gdy ktoś miał za dużo lub za dobrze, narażał się na szykany, w czasach stalinowskich nawet na konfiskatę majątku, w późniejszym okresie już tylko na zawistne spojrzenia innych. Dziś na wzór Zachodu uczymy się innego podejścia, ale zaszłości szybko się nie naprawi.

Niestety, podobną skłonność do narzekania mają również Słowacy i – moim zdaniem – nasiliła się ona w ostatnim roku. Widzę to wyraźnie na portalach społecznościowych, na których moi słowaccy znajomi wręcz upajają się pisaniem, jak to na Słowacji jest złe, jak bardzo od-

staje ona od Czech (a od niedawna również od Polski), jak to dla Słowacji rzekomo nie ma już ratunku. Owszem, są powody do niezadowolenia – wolniejszy wzrost gospodarczy w ostatnich latach, niska jakość edukacji, zbyt wolna modernizacja kolei i budowa autostrad – to wszystko może irytować.

Wciąż jednak Słowacja należy do państw świata o tak wysokim poziomie życia i standardach cywilizacyjnych, o których zdecydowana większość mieszkańców naszego globu może tylko pomarzyć. Za słowacki standard w swoim kraju (i bezpieczeństwo – brak wojny, członkostwo w NATO) dużo by dali nie tylko mieszkańcy sąsiedniej Ukrainy czy pobliskiej Mołdawii, Gruzji, Armenii lub Bośni, ale też zdecydowana większość Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

Owszem, wzrost PKB i zarobków spowolnił w ostatnich latach, ale nadal jest to wzrost, a nie spadek, a sukces ostatnich 30 lat (1994-2024) jest niewyobrażalny – i równie niedoceniany.

Takich kompleksów na swoim punkcie moim zdaniem nie mają Czesi, którzy chętniej się chwalać swoimi osiągnięciami, nawet jeśli nie są one zasługą obecnych pokoleń, lecz odziedziczyli je po przodkach.

Czechy już w czasach Austro-Węgier były faktycznie najbogatszą częścią monarchii (razem z Wiedniem), bogatszą od Tyrolu i Karyntii. Do dziś profitują z tej przewagi z dawnych wieków.

Na to wszystko nakłada się tradycyjne polskie czechofilstwo, którego cechą szczególną jest swego rodzaju niedostrzeganie Słowacji. Nie chodzi o to, żeby nie dostrzegać tego, co dobre w Czechach, bo dobrego jest tam bardzo dużo. Irytuje mnie jednak, że gdy Czechi i Słowacy mają dokładnie te same dobre wzorce (np. świetnie rozwinięty regionalny transport autobusowy, elektrownie atomowe, ład przestrzenny), wszyscy zachwycają się Czechami, a nikt nawet słowem się nie zająknie, że również Słowacja jest tego dobrym przykładem.

Widzę to na co dzień w transporcie publicznym, którym zajmuję się zawodowo. W Polsce jest ogromny problem wykluczenia komunikacyjnego, spowodowany likwidacją PKS-ów. Powoli staramy się to naprawiać i pomóc mogłyby w tym słowackie wzorce, gdyż na Słowacji regionalny transport autobusowy, zarządzany przez kraje samorządowe, działa całkiem niezle.

Spróbujcie to jednak powiedzieć samym Słowakom, zachęcając do polsko-słowackiej współpracy tak, by polscy urzędnicy i samorządowcy jeździli na Słowację po nauki. Na każdą pochwałę jest od razu nerwowa reakcja: „Tak, ale te autobusy jeżdżą puste“, „Tak, ale w Czechach to działa lepiej“, „I co z tego, wy w Polsce macie autostrady, a my nie“.

To już naprawdę jest trochę irytujące i udziela się również Polakom mieszkającym na Słowacji. Rodacy, głowa do góry! Więcej optymizmu! Słowacja to fajny kraj, pełen sukcesów, a polsko-słowacka wymiana doświadczeń naprawdę ma sens, choćby w transporcie publicznym i energetyce atomowej. Czego nam i sobie życzę, zachęcając równocześnie naszych dyplomatów do wspierania tej współpracy.

JAKUB ŁOGINOW



Klub Polski zaprasza w podróż do świata tańca i dobrej zabawy

## W RYTMIE MUZYKI ZWARIOWANYCH

# LAT 80.

10.2.2024 o 18:00  
SOBOTA

- Wspaniała zabawa
- Wyjątkowe towarzystwo
- Cudowna muzyka
- Okazja, by pobyć razem
- Niezwykłe tańce
- Dobrze się zabawić
- Poczęstunek
- Przebrania w stylu lat 80. mile widziane

Restauracja **Hradná Brána DEVIN**

Wpisowe 8 euro

By wziąć udział w imprezie, należy dokonać rezerwacji poprzez system rezerwacji Klubu Polskiego, znajdujący się na stronie [www.polonia.sk](http://www.polonia.sk). Liczba miejsc ograniczona. Decydującą będzie kolejność zgłoszeń i wpłat. Dojazd autobusem miejskim nr 29 lub samochodem – parkowanie przed lokalem zapewnione. Istnieje też możliwość rezerwacji noclegu. Dodatkowych informacji udziela i bezpośrednio zgłoszenie przyjmuje **Beata Wojnarowska**; tel. +421 905 640 920.

## Koncert pieśni polskich i ukraińskich

Institut Polski oraz Ambasada RP w Bratysławie zapraszają 27 lutego na godz. 18.30 do sali koncertowej „Klaryski” na koncert pieśni polskich i ukraińskich, dedykowany walczącej Ukrainie w 2. rocznicę napaści Federacji Rosyjskiej na ten kraj. Wystąpią **Olga Pasiecznik** (sopran) i **Natalia Pasiecznik** (fortepian).



Institut Polski w Bratysławie i Teatr Narodowy w Koszycach zapraszają 26 lutego na godz. 17.00 na wieczór literacko-muzyczny w siedzibie IP

## Iwaskiewicz – Szymanowski – Król Roger

W 130. ROCZNICĘ URODZIN JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA

Podczas wieczoru dyrektor Opery Teatru Narodowego w Koszycach Roland Kern-Toth i dramaturg Stanislav Trnovsky opowiedzą o tym, jak jesienią 2022 r. powstała słowacka premiera „Króla Rogera”. Postać pisarza przybliży z kolei wicedyrektor Instytutu Polskiego dr Piotr Drobniak, który jest też autorem książki o Iwaskiewicz. Arie z opery „Król Roger” wykona Olga Pasiecznik, na fortepianie będzie jej towarzyszyć siostra Natalia.



Klub Polski w Bratysławie zaprasza dzieci do lat 10 na

## BAL PRZEBIERAŁCÓW



3 lutego (sobota) 17.00 – 19.30

## W INSTYTUCIE POLSKIM

Rejestracji uczestnictwa można dokonać od poniedziałku 31 stycznia za pośrednictwem strony [www.polonia.sk](http://www.polonia.sk)



Warunkiem udziału dziecka w balu jest uiszczenie symbolicznej opłaty w wysokości 7 euro.

**Przypominamy o przebraniach dla dzieci!**  
**Dorośli w przebraniach także mile widziani!**

Program balu opublikujemy na stronie [www.polonia.sk](http://www.polonia.sk)  
Projekt realizowany dzięki finansowemu wsparciu Klubu Polskiego.

## Kondolencje

9 stycznia odeszła **Elżbieta Teresa Dutková**, która była prezesem Klubu Polskiego w latach 1996 - 1998. Rodzinie i bliskim składamy głębokie wyrazy współczucia.

17 stycznia odeszła na zawsze nasza wierna czytelniczka z Niemiec **pani Zofia Timoszewska**. Losy jej rodziny, które sięgają zbrodni katyńskiej, publikowaliśmy także na łamach „Monitora”. Szczere wyrazy współczucia składamy pogrążonej w żałobie rodzinie.

Przyjaciele z Klubu Polskiego



# Elżbieta Dutková – jedna z nas

**W** drugim odcinku cyklu „Piękny trzydziestolatek“ (mowa oczywiście o Klubie



Polskim) jego autor – Ryszard

Zwiewka – planował rozmowę z Elżbietą Dutkową, która była przy narodzinach organizacji polonijnej.

Wiadomość o nagłym odejściu Elżbiety Dutkowej przyszła niespodziewanie. Jeszcze w grudniu umawialiśmy się na spotkanie i rozmowę, która miała dotyczyć początków Klubu Polskiego, tego, co zostało w naszej pamięci z tego okresu. Z okazji 30-lecia Klubu Polskiego chciałem przypomnieć czytelnikom „Monitora Polonijnego” tych, którzy byli sygnatariuszami aktu założycielskiego i wniosku o zarejestrowanie naszej organizacji polonijnej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Słowackiej. Elżbieta Dutková była nie tylko sygnatariuszką, ale kimś więcej, była osobą bardzo ważną na początku naszych starań. Proszę więc pozwolić, by po ponad 30 latach przywołać kilka wspomnień, niestety już tylko moich, które wiążą Elę z pięknym etapem powoływania do życia i początków działalności Klubu Polskiego.

Z Elą poznaliśmy się na jakimś spotkaniu z okazji święta narodowego. Była adwokatem, a my poszukiwaliśmy prawnika, który by zapewnił opiekę prawną nad całym procesem powoływania do życia organizacji polonijnej w Słowacji. Z zaangażowaniem włączyła się w prace, związane z przygotowaniem projektu statutu naszego stowarzyszenia oraz sprawnym przebiegiem wszystkich procedur prawnych. Trwającą w tym czasie transformacja państwa, zmiana prawa, nie ułatwiała życia nikomu. Również Eli, bo w tym czasie budowała własną kancelarię prawną. Nigdy jednak nie

uskarżała się na pracę dla mniejszości polskiej, która nie przynosiła korzyści finansowych. Przypominam sobie spotkania z nią, kiedy siedzieliśmy nad projektem statutu naszego stowarzyszenia, który oparty był na podobnym statucie już istniejącego stowarzyszenia innej mniejszości narodowej.

Przygotowała dokumentację, którą przekazaliśmy ministerstwu. Informację o zarejestrowaniu Klubu Polskiego potraktowaliśmy jako coś normalnego, a jednocześnie nadzwyczajnego. Dopiero po rejestracji rozpoczęła się trudna praca związana z kongresem, czyli pierwszym spotkaniem Polonii. Ela wzięła udział w przygotowaniu kongresu założycielskiego Klubu Polskiego. Stała się też jako kandydat do wyborów na prezesa stowarzyszenia. Kiedy dowiedziała się, że nie ma kontrkandydata, zrezygnowała z kandydowania. Nie chciała być jedynym kandydatem, który miałby wygrać w kieszeni.

Ponownie stanęła w szranki, gdy przekonano jednego z delegatów kongresu, by wziął udział w wyborach. I tu pokazała charakter. Przegrała wybory, ale ani na chwilę nie przestała angażować się w działalność Klubu. Została wiceprezesem, reprezentowała Polonię w organach rządu słowackiego, zajmujących się funduszami na działalność mniejszości narodowych.

Na następnym kongresie wybrano ją na prezesa i tę funkcję pełniła przez następne dwa lata. Potem jej kontakty z Klubem Polskim ustały. Praca zawodowa, rodzina, dzieci Marek i Veronika, wnuczka – to było jej życie.

W czasie naszej ostatniej, grudniowej rozmowy, mówiła, jak bardzo cieszy się z czworga wnucząt, jaką ma satysfakcję, obserwując kariery syna i córki. Z miłością mówiła o ich odwiedzinach, radości z przebywania z nimi, o pomocy, którą może jeszcze dać swoim dzieciom. Wspominała o synu Marku i córce Veronice, którą członkowie Klubu Polskiego znają z wystawy jej twórczości fotograficznej. Z nostalgią wspominała okres sprzed trzydziestu lat, wspólne spotkania, także z innymi przyjaciółmi, poznanymi na początku starań o powołanie do życia Klubu Polskiego.

Umówiliśmy się na spotkanie przy lampce wina po Nowym Roku.

Niestety, na moją prośbę o ustalenie daty spotkania już nie zdążyła odpowiedzieć. Spóźniłem się o dwa dni. Ela zmarła 9 stycznia 2024 r. W tym roku obchodziłaby 69. urodziny.

Wierzę, że gdziekolwiek dziś jesteś, Elu, odczuwasz łagodny dotyk promieni słonecznych i słyszysz śpiew ptaków, które umiły Ci chwile spędzane pośród małokarpackiej przyrody.

**RYSZARD ZWIEWKA**







**P**odobno Inuici, czyli mieszkańcy obszarów arktycznych, rozróżniają różne kolory i gatunki śniegu, a każdy z nich określa inną nazwą. Język polski nie dorównuje w tym zakresie językom ludów dalekiej północy, ale też ma różne słowa służące do opisania zimy. Sprawdźcie dziś w prostym quizie, ile z nich znacie!

# ZIMA

w języku polskim



## 1. Sopel to...

- a) kryształki lodu spadające z chmur w postaci białych płatków.
- b) wydzielina z nosa towarzysząca człowiekowi podczas kataru.
- c) zwisający kawałek zamrożonej wody o wydłużonym kształcie.



## 2. Sanna to...

- a) jazda saniami po usłanej śniegiem drodze.
- b) warstwa płatków śniegu pokrywająca powierzchnię ziemi, domy, drzewa itp.
- c) wizyta w saunie.



## 3. Zaspa to...

- a) moment porannego przebudzenia, gdy człowiek nie usłyszał budzika.
- b) stan, w którym znajduje się domostwo po gwałtownych opadach śniegu.
- c) wzniesienie ze śniegu.



## 4. Goleleź to...

- a) woda w stanie stałym, przypominająca kryształ.
- b) warstwa lodu, tworząca się na powierzchni ziemi wskutek zamarzania mżawki lub deszczu.
- c) zimowa kąpiel bez ubrania w morzu.



## 5. Szadz to...

- a) biały osad powstały wskutek zamarzania kropelek mgły.
- b) grupa szarych chmur zwiastujących nadchodzącą burzę.
- c) dotkliwe zimno, gdy temperatura spada poniżej 0 st. C

**Gotowe?** W takim razie obróćcie stronę i sprawdźcie, ilu prawidłowych odpowiedzi udzieliliście. Jeśli co najmniej trzech, to brawo! Rozmowa o zimie w języku polskim nie może was niczym zaskoczyć. Jeśli znaleźcie odpowiedź tylko na dwa pytania, to polska zima ma jeszcze przed wami kilka tajemnic, które warto odkryć.

**NATALIA KONICZ-HAMADA**

PRAWDYKOWE ODPOWIEDZI: 1C, 2A, 3C, 4B, 5A

ZDJĘCIA: PXHERE



# Kuchnia na przednówku

Gdy powoli mamy już dość zimy i tęsknie wyczekujemy słońca, możemy spróbować ogrzać się w kuchni. Tak dosłownie i w przenośni, gotując coś pożywne*go* i smacznego, co nas rozgrzeje i przywróci dobry nastrój. Przedwiośnie zawsze było czasem kulinarnych kombinacji, kiedy to w kątach spiżarni wyszukiwano resztek

zapasów. Pani Helena Gerec z Koszyc, jedna z modelek prezentowanych na fotografiach wystawionych w Instytucie Polskim w Bratysławie, podzieliła się z nami przepisem na taki rozgrzewający klasyk, do przyrządzenia którego wystarczy naprawdę niewiele.



## Fasolka po bretońsku

### SKŁADNIKI:

- 500 g białej suchej fasoli
- 300 g surowego wędzonego boczku
- 400 g ulubionej kiełbasy
- 1 duża cebula
- przecier pomidorowy
- koncentrat pomidorowy – do smaku
- odrobina mąki na zasmażkę
- sól, pieprz
- ziele angielskie, liście laurowe, majeranek, szczypta wędzonej papryki – wedle uznania

Suchą fasolę namaczamy w wodzie na całą noc. Woda powinna pokryć fasolę ze sporym naddatkiem, ponieważ ta ostatnia pęcznieje i wchłonie część płynu. Następnego dnia fasolkę przepłukujemy pod bieżącą wodą, a następnie gotujemy wraz z boczkiem i kiełbasą, dodając przecier pomidorowy i przyprawy do smaku. Uwaga – mięso kroimy w kostkę dopiero po obgotowaniu. Gdy przestygnie – kroimy i wrzucamy ponownie do garnka. Cebulę siekamy i dusimy na oleju lub smalcu. Pod koniec dosypujemy mąki i dobrze mieszamy z cebulą, tworząc zasmażkę. Dodajemy do garnka z fasolą i mięsem. Wszystko mieszamy, jeszcze trochę gotujemy i gotowe. Najlepsza jest oczywiście z dobrym pieczywem, choć niektórzy jedzą to danie z ziemniakami.



*Pani Helena na Słowację przyjechała w latach 60. ubiegłego wieku. Choć w związku z pracą fotografa wiele podróżowała, chwile z rodziną ceni sobie najbardziej. Gotować najbliżej, a potem razem się cieszyć ze wspólnych posiłków – to też jest ciepłotko, któremu żaden przednówek nie zagrozi. Smacznego!*